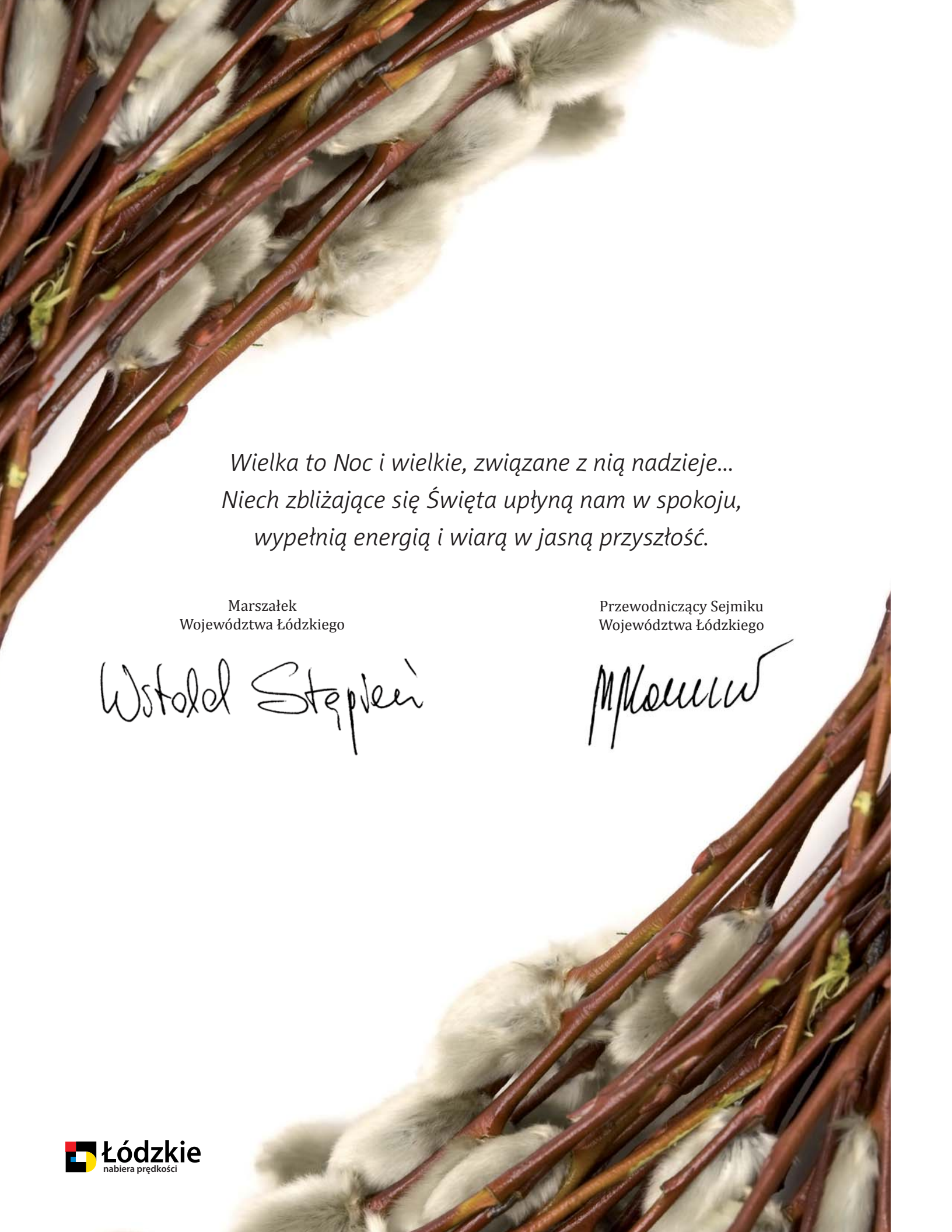


Piękne i potrzebne...

Jajko jest uniwersalnym symbolem ciągłości życia, wyraża ideę nieskończonego, choć cyklicznego trwania...

”





*Wielka to Noc i wielkie, związane z nią nadzieje...
Niech zbliżające się Święta upłyną nam w spokoju,
wypełnią energią i wiarą w jasną przyszłość.*

Marszałek
Województwa Łódzkiego

Wstołed Stępień

Przewodniczący Sejmiku
Województwa Łódzkiego

M. Kowalski

Pismo Samorządowe
Województwa łódzkiego.
Ukazuje się od 1995 roku.



Wydawnictwo: Województwo Łódzkie

Adres redakcji: Urząd Marszałkowski
w Łodzi, 90-051 Łódź, al. Piłsudskiego 8,
pok. 1218, tel. 42 663 34 77, 663 35 03
ziemia.lodzka@lodzkie.pl

Rada programowa:

Przewodnicząca: Anna Rabięga

Sekretarz: Halina Rosiak

Członkowie rady:

Andrzej Chowiś, Irena Nowacka

Redaktor naczelny: Włodzimierz Mieczkowski

Sekretarz redakcji: Anna Szymanek-Jużwin

Redakcja nie zwraca niezamówionych
tekstów i zastrzega sobie prawo ich
skręcania i redagowania.

Opracowanie graficzne: www.purpose.com.pl

Skład i druk: OWR „Saglara”

Zdjęcia: Arch. Urzędu Marszałkowskiego
w Łodzi, arch. Muzeum Archeologicznego
i Etnograficznego w Łodzi, Krzysztof Borowski.

Nakład: 10000 egz.

ISSN 1640-9337

Od redakcji

Każdego roku w Wielką Sobotę, poprzedzającą Wielkanoc, w Bazylice Grobu Pańskiego na skale Golgoty w Jerozolimie zdarza się cud. W ciemnej kaplicy, okalającej Kamień Namaszczenia, pojawia się dziwne niebieskawe światło. Wydostaje się z kamienia, na którym niegdyś położono Jezusa. Niebieskie światło ma niezwykłą cechę – nie jest gorące i nie parzy, a jednak zapala świecę w rękach modlącego się u grobu prawosławnego patriarchy. Często także wędruje pośród zgromadzonych tłumów i zapala świecę trzymane w uniesionych dłoniach. Płoną woskowe gromnice i oliwne lampki. Zapalają je tysiące pielgrzymów, wyznawców trzech religii. Podobnie jak zmartwychwstanie Zbawiciela było niepożądanym wydarzeniem dla wrogów nowej wiary, tak i pojawianie się tajemniczego ognia budzi zrozumiały niepokój. Wydaje się potwierdzać tamten fakt, czyni go wiarygodnym i skłania do refleksji. Przychodzi w sukurs obrońcom wiary chrześcijańskiej, udowadniając sens jej istnienia i pielęgnowania.

W 1949 roku Mircea Eliade opublikował swoje pomnikowe dzieło „Traktat o historii religii”. Píše w nim, że człowiek religijny przyjmuje na siebie człowieczeństwo, które ma wzorzec ponadludzki. Uważa siebie za człowieka naprawdę tylko o tyle, o ile naśladuje bogów lub mitycznych przodków. Człowiek religijny chce być inny niż jest w sferze zwykłego ludzkiego bytu i doświadczenia, tworzy sam siebie, zbliżając się do wzorców boskich. Podobnie jak człowiek świecki, uważa, że jest tworem historii, ale jedyna historia, jaka go interesuje, to historia święta, ujawniona przez mity historia bogów. Natomiast, człowiek świecki uważa, że tworzy go wyłącznie historia ludzka – suma czynów dobrych i złych.

Cesarze rzymscy wierzyli w tak nieprzebraną liczbę bogów, bóstw i mitów, aż w końcu uwierzyli, że sami są bogami. Może dlatego, że nigdy nie zapalili ogarka od niebieskiego światła w Bazylice Grobu Pańskiego w Jerozolimie...

Włodzimierz Mieczkowski

Spis treści

2 — Temat numeru

Piękne i potrzebne, czyli
o pisankach opoczyńskich

4 — Turystyka

Turystyka jednoczy

6 — Regiony partnerskie

Bliżej niż północ...

7 — Wywiad miesiąca

Moda na folklor

8 — Prezentacje

Miasto z marką

9 — Samorząd

Komisja dba o bezpieczeństwo

Zmagania samorządowców

10 — Społeczeństwo

Baby, ach te baby...

12 — Od manufaktury do Manufaktury

Chevroletem po wybojach

14 — Z prac zarządu

16 — Muzyka

Organy dla filharmonii

17 — Prawo

Samorząd przed sądem

18 — Sztuka

Formowanie współczesności

20 — Z archiwum IPN

Tajemnica śmierci

Władysławy Bytomskiej

22 — Region

Lodowe szachy

23 — Znane, a jednak...

Łódzki zwiastun wiosny

24 — Sport

Sport dodaje kobiecości

Nasza okładka: Pisanki Barbary Frątczak,
inspirowane folklorem łowickim



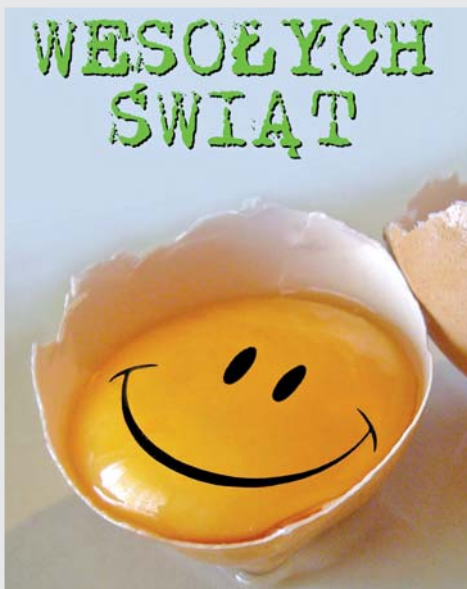
str. 2 — Piękne i potrzebne, czyli o pisankach opoczyńskich

Nikt nie może sobie chyba wyobrazić Wielkanocy bez pisanek. Jajko jest podstawowym atrybutem tych świąt. Kupujemy gotowe pisanki lub sami zdobimy jajka, które są najważniejsze w koszyczku ze święconką.



str. 7 — Moda na folklor

Łowickie motywy ludowe inspirują współczesnych projektantów, można je spotkać na koszulkach, kubkach, a nawet męskich skarpetkach. Wydaje mi się, że są już częścią kultury masowej.



Łuczyski

Rysunek miesiąca:



Piękne i potrzebne, czyli o pisankach opoczyńskich

Nikt nie może sobie chyba wyobrazić Wielkanocy bez pisanek. Jajko jest podstawowym atrybutem tych świąt. Kupujemy gotowe pisanki lub sami zdobimy jajka, które są najważniejsze w koszyczku ze święconką, dzielimy się nimi z bliskimi, składając sobie życzenia. Pisanki z Opoczyńskiego, jednego z pięciu regionów etnograficznych, wchodzących w skład województwa łódzkiego, są niewątpliwie warte uwagi. Wynika to nie tylko z ich bogatego wzornictwa, ale także z istotnego znaczenia społecznego i obrzędowego. Pisanki z tego regionu wykonywane były techniką batikową. Ten bardzo stary sposób zdobienia jajek był znany nie tylko na ziemi opoczyńskiej, ale także na innych ziemiach polskich – na Mazowszu, Podlasiu czy Lubelszczyźnie. Najpierw

nanoszono wzór woskiem, czynność tę określano mianem „pisania”, a następnie jajko barwiono. Po usunięciu wosku uwidaczniały się motywy zdobnicze w kolorze skorupki. Opoczyńskie pisanki były dwubarwne, jednak opisane czynności można kilkakrotnie powtarzać, za każdym razem „dopisując” kolejne elementy wzoru. W ten sposób powstają znane między innymi z Huculszczyzny prawdziwe dzieła sztuki o wielobarwnym wzorze. Do wykonania pisanki techniką batikową potrzebne było odpowiednie narzędzie, tzw. „pisak”. Wykonywano go domowym sposobem. Był to patyczek z umieszczonym na jednym końcu niewielkim metalowym zasobnikiem na wosk z odpowiednim otworem. Należało trzymać go nad płomieniem świecy bądź lampy naftowej,

a gdy wosk rozpuścił się, nanosić wzór. „Pisaki” innego typu nie miały zasobnika, a niewielkie metalowe ostrze służyło jako aplikator. Dziś pisanką nazywa się każde zdobione jajko. Pierwotnie określenie to było zarezerwowane dla jajek zdobionych techniką batikową. Zdobienie pisanek było domeną kobiet. Te, które nie miały czasu lub zdolności artystycznych, powierzały „pisanie” kobietom biegłym w tej dziedzinie, tzw. „specjalistkom”.

Dawne pisanki opoczyńskie miały ciemne tło: czarne, bordowe, fioletowe. Barwę fioletową dawał odwar z płatków malwy, różne odcienie brązu i bordo uzyskiwano z łupin cebuli oraz kory dębu i olchy. Na zielono barwiono pisanki odwarem z młodego, ozimego żyta i pszenicy, jemioly czy mchu, a na czarno

**„
Jajko jest
uniwersalnym
symbolem ciągłości
życia, wyraża ideę
nieskończonego, choć
cyklicznego trwania.
Te czytelne do dziś
konotacje wpisują się
w teologiczny wymiar
świąt wielkanocnych
– zmartwychwstanie
Jezusa Chrystusa.**



w opłatkach żelaza. Po pierwszej wojnie światowej zaczęto używać barwników chemicznych.

Pisanki mogły mieć wzór w układzie poziomym (szlaki), równie często stosowano kompozycję pionową (duże motywy na przeciwległych ściankach jajka). Występował także układ kompozycyjny, stanowiący połączenie obydwu wzorów. Dekorowano miejsca na skrzyżowaniu linii poziomych i pionowych. Motywy zdobnicze tradycyjnych opoczyńskich pisanek były stosunkowo proste, ale bardzo różnorodne: geometryczne, roślinne, a także antro- i zoomorficzne. Każdy motyw miał w miejscowej gwarze swoje określenie. Wśród motywów geometrycznych znajdowały się płotki, pazurki, krzyżaki, drabinki, wśród roślinnych: choinki, sosenki, palmy, a wśród antro- i zoomorficznych – dzieuska, chłoposek, ptoski.

Kobiety przygotowywały przed świętami wielkanocnymi nie tylko pisanki, ale również barwiły jajka na jeden kolor – nazywano je „kraszankami” lub odpowiednio „zielonkami”, „żółtkami” bądź „cerwonkami”.

Najpiękniejsze pisanki wybierano do święcenia. Skorupki poświęconych pisanek wykorzystywano do praktyk agrarnych i hodowlanych. Gospodynie wrzucały je do ziaren lnu lub kładły między wschodzące pędy zbóż, co zapewnić miało wysokie plony. Rozsypywały także skorupki po jajkach w wielkanocny ranek dookoła chałupy, w przekonaniu, że kury dzięki temu będą lepiej się chowały, trzymały zagrody i niosły dużo jaj.

W północnej część regionu opoczyńskiego było w zwyczaju, że grupy niezamężnych młodych mężczyzn lub dzieci chodziły nocą po wsi z dzwonkiem i sikawkami, niekiedy także z muzyką, domagając się od przebudzonych gospodarzy i panien hojnego podarunku, zwanego dyngusem. Dostawali wówczas zarówno niezdobione jajka, jak i kraszanki, a niekiedy także kilka pisanek. Skąpe dziewczęta kawalerowie obficie polewali wodą i przez cały następny rok nie prosili ich do tańca na zabawach. Natomiast hojnych gospodarzy czekały podobno pomyślność i dostatek.

W drugi dzień świąt wielkanocnych kobiety obdarowywały swoje dzieci i chrześniaków, również te upominki zwano dyngusem. Od matek najmłodszy dostawali dwie lub cztery pisanki czy kraszanki. Matki chrzestne, zgodnie ze zwyczajem, były hojniejsze. Poza pisanek lub kraszankami dawały smakołyki: kawałek pysznego placka, kielbasy oraz cukierki.

Wedle zwyczaju obowiązującego w regionie opoczyńskim dziewczyna winna się zrewanżować wielkanocnym prezentem kawalerowi, który wykupił ją w czasie ostatkowego przetargu panien. Taki prezent też stanowiły pisanki i niezdobione jajka, zazwyczaj było ich co najmniej cztery mendle w proporcji pół na pół. Na upominek składały się też osobiste drobiazgi: wstążki do wiązania kołnierzyka czy mankietów, koniecznie w kolorze czerwonym, szkaplerze oraz chusteczki. Niezbędnym elementem takiego prezentu była także specjalna chustka, zwana „kawalerską”. Miała zazwyczaj wielkość 40 na 30 cm,

najczęściej haftowała ją osobiście ofiarodawczyni, a haft obejmował motywy roślinne w kształcie gałązek, tzw. „rózgi” w każdym rogu, wianuszek na środku oraz inicjały kawalera lub miłosną sentencję. Podarek taki, zazwyczaj w okresie między Niedzielą Palmową a Wielkanocą, dyskretnie dostarczała starsza kobieta, najczęściej spokrewniona z zainteresowaną panną. Jeżeli kawaler miał poważne matrymonialne zamiary, jego rodzice odwzajemniali się rodzicom dziewczyny jajkami i innymi świątecznymi wiktuałami. On sam natomiast winien hojnie odplacić dziewczynie, kupując kaftan, gorset, chustkę lub materiał na spódnice.

Warto podkreślić, że opisane zwyczaje, związane z tradycyjnymi pisanekami opoczyńskimi, dotyczyły sfer życia o doniosłym znaczeniu w życiu dawnej wsi – urodzaj stanowił podstawę dobrobytu, małżeństwo nie było natomiast sprawą wyłącznie prywatną, lecz stanowiło podstawę życia społecznego i gospodarczego. Dziś na kiermaszach tradycyjnego rzemiosła i sztuki można kupić batikowe pisanki, dzieła opoczyńskich twórczyń. Pisankarki, kierując się upodobaniami klientów, często używają jaśniejszych i żywszych kolorów niż nakazuje tradycja. Mimo to, jeżeli przekażą swoje umiejętności córkom i wnuczkom, pisanki opoczyńskie, choć pozbawione kontekstu społecznego i obrzędowego, przetrwają i nadal będą cieszyć oko.

Barbara Chlebowska
Muzeum Archeologiczne
i Etnograficzne w Łodzi



Łódzkie targi Regiony Turystyczne „Na Styku Kultur”



Turystyka jednoczy

Początek roku był dla turystyki łódzkiej bogaty w imprezy targowe. W lutym odbyły się w Łodzi targi Na Styku Kultur, w marcu województwo łódzkie zaprezentowało się Berlinie.

Tegoroczna XVIII edycja targów Regiony Turystyczne „Na Styku Kultur” zainaugurowała działalność nowej hali targowej w Łodzi. Międzynarodowe Targi Łódzkie za prawie 40 mln zł (w tym 13 mln z UE) wybudowały najnowocześniejszą w Polsce halę konferencyjno-wystawienniczą o powierzchni ponad 13 tys. mkw. Otwarcie obiektu połączono z XVIII edycją targów turystycznych, co spowodowało ogromne zainteresowanie mieszkańców Łodzi i regionu oraz mediów. Efekt nowości udzielił się również wystawcom, których było prawie 200. Targi odwiedziło przez trzy dni ponad 8,5 tys. gości.

Uroczystego otwarcia hali dokonała Hanna Zdanowska, prezydent Łodzi, w obecności wielu znamienitych gości, m.in. Cezarego Grabarczyka, wicemarszałka Sejmu RP, Witolda Stępnia, marszałka województwa łódzkiego, Ryszarda Bonisławskiego, senatora RP, Jolanty

Chelmińskiej, wojewody łódzkiego, Mirosława Pietruchy, prezesa MTŁ, prof. Stefana Krajewskiego, przewodniczącego Rady Nadzorczej MTŁ.

Prezentacje ofert turystycznych przygotowały województwa, lokalne i regionalne organizacje turystyczne, samorządy, grupy działania oraz touroperatorzy, biura turystyczne, właściciele obiektów noclegowych.

Prawie jedną trzecią powierzchni hali zajmowały stoiska, przygotowane we współpracy z samorządem wojewódzkim. Symboliczną „bramę” stanowiło stoisko Departamentu Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UM, Biura Promocji, Turystyki i Współpracy z Zagranicą UM i Regionalnej Organizacji Turystycznej. Zwiedzający otrzymywali tu informację o atrakcjach regionu, turystyce aktywnej oraz wydarzeniach turystycznych i kulturalnych. Stoisko otaczały prezentacje zagranicznych

regionów partnerskich województwa łódzkiego. Zwiedzający targi mieli możliwość zapoznania się z materiałami promocyjnymi departamentu Nord oraz skosztowania produktów regionalnych z północnej Francji. Stoisko to symbolicznie otworzyli marszałek województwa łódzkiego, przewodniczący departamentu Nord oraz przedstawiciele delegacji francuskiej.

Kolejną „wyspę” targową stanowiło duże stoisko, zorganizowane przez łódzkie biuro Krajowej Sieci Obszarów Wiejskich, prezentujące ofertę i dorobek 20 lokalnych grup działania z województwa. Można tu było otrzymać informację agroturystyczną oraz posmakować wiejskich specjałów i poznać twórczość ludową.

Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się stoiska oferujące regionalne produkty żywnościowe, na których swoje wyroby prezentowali producenci,

uczestniczący w wojewódzkim etapie konkursu „Polski producent żywności”. Nagrodę marszałka otrzymała firma Wiatrowy Sad w Kałęczewie (soki jabłkowe). Poza sokami z jabłek do ogólnokrajowej edycji konkursu z naszego województwa wytypowano: ser Łasdamer (OSM w Łasku), kaczkę faszerowaną Saus vide (Inter Solar w Buczku), boczek faszerowany (GS „Sch” Szadek), chleb bez drożdży (Grabowski w Pabianicach), miód spadziowy iglasty (gosp. pszczelarskie Ł. Gładysa z Brzezin), piwo łaskie żywe (Browar Koreb Łask), masło ośelkowe wiejskie (SM w Szczercowie).

Regionem partnerskim na targach województwa łódzkiego było województwo kujawsko-pomorskie. Wyróżniały się stoiska województwa śląskiego i Centralnego Łuku Turystycznego.

Targom towarzyszyły konferencje, prezentacje i spotkania z podróżnikami oraz autorami książek krajoznawczych i turystycznych. Najważniejszym wydarzeniem tej części imprezy była prezentacja przez naukowców Uniwersytetu Łódzkiego wyników badań ruchu turystycznego w województwie w roku 2011. Okazało się, że zainteresowanie turystów naszym regionem wzrasta.

Na początku marca natomiast województwo łódzkie prezentowało swoją ofertę na Międzynarodowej Gieldzie Turystycznej ITB (Internationale Tourismus-Börse) w Berlinie. ITB w Berlinie to prawdopodobnie jedyne miejsce, gdzie w tym samym czasie, obok siebie, można było spotkać obywateli 187 państw, a na stoiskach wręcz dotknąć różnych kultur: poczuć smaki, zobaczyć obyczaje, muzykę, stroje i oryginalne pomysły.

Tegoroczna, 46. edycja targów przyciągnęła liczących się w branży touroperatorów, hotelarzy, przewoźników. Zaprezentowano nowe



Podpisanie umowy o współpracy pomiędzy województwem łódzkim i francuskim departamentem Nord

trendy w turystyce i zastosowanie nowoczesnych mobilnych technologii do zorganizowania wyjazdu i wypoczynku.

Impreza gromadzi nie tylko reprezentantów światowego biznesu turystycznego, ale również przedstawicieli rządów, samorządów, polityków. Odwiedzają ją tłumy turystów (najwięcej z Niemiec i z Polski). Łącznie w tym roku zaprezentowało się na ITB 10

Nowa hala wystawiennicza w Łodzi daje lepsze możliwości prezentacji oferty turystycznej.

644 podmiotów (z Polski ok. 100, w tym wszystkie regiony). Targi corocznie odwiedza około 170 tysięcy ludzi. W tym roku krajem partnerskim imprezy był Egipt.

Polskie regiony odwiedzili m.in. Joanna Mucha, minister sportu i turystyki, Katarzyna Sobierajska, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki, oraz Rafał Szymtke, prezes Polskiej Organizacji Turystycznej. Województwo łódzkie reprezentowali: Dariusz Klimczak, członek zarządu województwa łódzkiego, oraz Iwona Koperska i Anna Rabczyńska, radne

Sejmiku Województwa Łódzkiego.

Stoisko regionu łódzkiego składało się z trzech modułów. Na pierwszym była informacja o walorach regionu, zwłaszcza o możliwościach turystyki aktywnej (kajaki, konie, rowery) oraz szlakach kulturowych i SPA. Drugi moduł dotyczył Łodzi, wielokulturowej historii i oferty turystycznej miasta. Trzeci moduł stanowiła umieszczona pośrodku część interaktywna, w której prezentowano produkcje filmowe wytwórni filmów animowanych Se-Ma-For, szczególnie oscarowego „Piotrusia i wilka”. Przy okazji prezentacji łódzkie Muzeum Bajki przygotowało warsztaty animacji z udziałem Parauszka, „ludzkiej” wielkości pluszowego zająca, bohatera najnowszej bajki Se-Ma-Fora.

Znaczenie ITB dla światowej turystyki jest ogromne, bo targi te stymulują rynek turystyczny, wytyczają trendy, inspirują, dają możliwość zapoznania się z najnowszymi osiągnięciami przemysłu turystycznego. Organizatorzy ITB wzbogacają imprezę konferencjami i prezentacjami, spotkaniami ze znanymi podróżnikami, wspierają konkursy, organizują wycieczki.

Dynamikę turystyce nadają nowe technologie (aż 240 wystawców). Pokazywano najnowsze aplikacje i innowacje w turystycznych usługach mobilnych, m.in. dla smartfonów. Zwrócono także uwagę na rolę blogerów w przekazywaniu informacji o atrakcjach turystycznych i pomysłach na trasy wycieczek.

W nowe trendy wpisuje się również polska oferta turystyczna. Wprawdzie ten rok zdominowany został przez turniej UEFA Euro 2012 i prezentowały się zwłaszcza miasta organizujące mecze, nie zabrakło jednak również informacji o nowych pomysłach turystycznych polskich regionów.



Delegacja województwa łódzkiego na targach w Berlinie

Tomasz Dronka

Bliżej niż północ...

W lutym, podczas otwarcia Targów Regionów Turystycznych „Na Styku Kultur”, nastąpiło uroczyste podpisanie umowy o współpracy międzyregionalnej pomiędzy województwem łódzkim i francuskim departamentem Nord.

Jedziemy autostradą Bruksela – Lille. Przekraczamy granicę belgijsko-francuską i... spada na nas ściana deszczu. Region Nord Pas-de-Calais znany jest z nieprzychylnego klimatu. Ale tylko w sensie atmosferycznym. Ludzie tu są mili, otwarci i wyjątkowo gościnni. Wiedzą o tym widzowie kinowego przeboju „Jeszcze dalej niż północ”. Jeżeli ktoś z czytelników „Ziemi Łódzkiej” nie zna tego filmu, niech koniecznie spróbuje go zdobyć, bo teraz województwo łódzkie będzie miało częste kontakty z departamentem Nord, stanowiącym jedną z dwóch jednostek administracyjnych regionu Nord Pas-de-Calais. A poznać obyczaje przyszłych przyjaciół warto zawczasu.

I te gastronomiczne: kuchnię okraszoną regionalnym serem *marroilles* oraz popijaną hojnie alkoholem jałowcowym *génévre*.
I te architektoniczne: wszechobecne

wieże, tzw. *beffroi*, stawiane przez bogatych kupców i fabrykantów, mające świadczyć o ich bogactwie. No i oczywiście miasteczka górnicze *corons* i rewitalizowane dzielnice poprzemysłowe w wielu miastach regionu. I jeszcze obyczaje, związane z folklorem i zabawą: karnawałowe parady olbrzymich figur rodziny *Gayant* i szaleństwa ostatekowe w Dunkierce.

Nasze kontakty z departamentem Nord datują się od roku 2007, a w roku 2008 w Lille, stolicy regionu, podpisany został list intencyjny o współpracy. Od tego czasu oba regiony zrealizowały wspólnie dwa projekty międzynarodowe. Pierwszy dotyczy młodzieży i jej wizji granic w Europie, drugi porusza problematykę starzenia się społeczeństw. Projekt „Starzec się godnie w Europie” został uznany przez Komisję Europejską za wiodący w swej dziedzinie i będzie kontynuowany jako konkurs fotograficzny w tym roku, ogłoszonym przez Komisję Europejską rokiem solidarności międzypokoleniowej. Podjęliśmy również współpracę pomiędzy muzeami – jednostkami podległymi samorządom, a planujemy przystąpienie do projektu „Młodzież w działaniu”, organizowanego przez Komisję Europejską.

Podczas wizyty delegacji francuskiej z okazji targów „Na Styku Kultur” i podpisania umowy odbyły się bezpośrednie spotkania, mające ułatwić nawiązanie kontaktów pomiędzy

przedsiębiorcami z obu regionów. Przedstawiciele woj. łódzkiego wezmą udział w forum ekonomicznym „Futurallia” w Lille.

Spotkanie marszałka Witolda Stępnia z przewodniczącym departamentu Nord Patrickiem Kanner przebiegało w przyjaznej atmosferze, pojawiły się nawet akcenty osobiste. Okazało się, iż rodzina pana Kanner posiada korzenie w Łodzi.

Lille, które w roku 2004 zdobyło tytuł Europejskiej Stolicy Kultury, jest w tej chwili miastem kwitnącym i pełnym życia, także za sprawą prężnie rozwijających się ośrodków akademickich oraz centrów doskonalenia w takich dziedzinach, jak TIC czy biotechnologie.

Departament Nord posiada uprzywilejowaną pozycję geograficzną – jak Łódzkie... Usytuowany jest na styku historycznych szlaków, łączących Europę południową, północną i wschodnią z Wielką Brytanią. Region Nord Pas-de-Calais doskonale wykorzystał tę szansę.

Nasze województwo będzie mogło skorzystać z doświadczeń francuskiego partnera w dziedzinie rozwoju infrastruktury transportowej, a także podzielić się doświadczeniami.

Departament Nord to dynamiczny rejon Francji, gościnny, silnie związany z kulturą polską (prężna działalność Polonii), otwarty dla zagranicznych przedsiębiorców i... bardzo przyjazny.



Stare miasto w Lille
Karnawał w Dunkierce



Marzena Redlicka



Moda na folklor

Rozmowa z Jackiem Chołujem, dyrektorem Centrum Kultury, Turystyki i Promocji Ziemi Łowickiej.

Województwo łódzkie w ubiegłym roku odwiedziło prawie 4,5 mln turystów, to o 200 tysięcy więcej niż rok wcześniej. Co ciekawe, obcokrajowcy częściej zwiedzali okolice Łodzi niż samo miasto. Widzi pan zwiększone zainteresowanie turystów ziemią łowicką?

Duża liczba imprez i atrakcji turystycznych sprawia, że Łowicz i okolice przyciągają sporą liczbę gości, również zagranicznych. Od maja ubiegłego roku w kamienicy przy Starym Rynku 17 w Łowiczu działa Centrum Informacji Turystycznej oraz dom wycieczkowy. Obie placówki nadzorowane są przez Starostwo Powiatowe w Łowiczu. W ubiegłym roku nasz punkt informacyjny odwiedziło ponad pięć tysięcy turystów.

Zdarzają się wśród nich obcokrajowcy?

Zagraniczni turyści stanowią sporą grupę osób, rezerwujących noclegi w naszym domu wycieczkowym. Pierwszym naszym gościem była attache kulturalna ambasady chińskiej. Doba kosztuje niecałe 40 złotych i może dlatego nie narzekamy na brak gości. Turyści szczególnie chętnie odwiedzają Łowicz w czasie Bożego Ciała, kiedy barwne i zachwycające niezwykłym klimatem uroczystości przyciągają pielgrzymów i turystów z najdalszych zakątków świata.

Skąd to zainteresowanie ziemią łowicką?

Zaczynamy zauważać piękne miejsca u siebie. Cudze chwalimy, swego nie widzimy. A przecież tak naprawdę region łowicki jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych w kraju, wydaje mi się, że równorzędnie z naszym partnerskim regionem tatrzańskim. Kolor, tradycja są na tyle ciekawe, że turyści dostrzegają, iż mają wokół siebie atrakcyjne i bogate kulturowo miejsce. Łowicka sztuka ludowa stworzyła własne, niewystępujące w innych regionach pasiaste tkaniny użytkowe, charakterystyczny haft oraz wycinanki i pająki.

Folklor jest modny?

Jak najbardziej. Wiele turystów szuka właśnie folkloru, chcieliby go dotknąć. Zarzucano nam czasami, że folklor ziemi łowickiej tak naprawdę widoczny jest na ulotkach. Zainteresowanie kulturą ludową widzimy chociażby na targach turystycznych, gdzie nasze stoiska z haftem, wycinankami i ceramiką są zawsze oblegane. Łowickie motywy ludowe inspirują współczesnych projektantów, można je spotkać na koszulkach, kubkach a nawet męskich skarpetkach. Wydaje mi się, że są już częścią kultury masowej.

Przy tak rozpoznawalnej marce nie jest sztuką promować powiat łowicki...

Jest nam na pewno łatwiej, ale czar ziemi łowickiej nie wystarczy. Cały czas szukamy nowych pomysłów. Nasze centrum informacji turystycznej jest do dyspozycji gości przez całą dobę. Staramy się również zwrócić uwagę odwiedzających na inne miejsca, nie tak znane jak Nieborów czy pałac w Walewicach, ale warte odwiedzenia. Chociażby skansen wsi łowickiej w Maurzycach, opodal którego znajduje się najciekawszy zabytek techniki w Łódzkiem, pierwszy na świecie drogowy most spawany według projektu prof. Stefana Bryły.

Jakich informacji szukają turyści odwiedzający wasze biuro?

Oczekiwanie turystów są coraz większe. Nie wystarczy już przygotować ulotki, wskazać miejsca noclegowe, restauracje. Na szczęście folklor regionu łowickiego jest zjawiskiem żywym. Dzięki temu turysta może zobaczyć tradycyjne obrzędy, poczuć atmosferę świąt i uroczystości, które już na polskiej wsi zamierają. W każdą третią sobotę miesiąca, zimą w muzeum w Łowiczu, a latem w skansenie w Maurzycach, można uczestniczyć w tradycyjnych obrzędach dawnej łowickiej wsi. Zespoły na żywo przedstawiają zwyczaje, obrzędy i święta, m.in. topienie marzanny, Wielkanoc, wesele łowickie, pasienie gęsi, darcie pierza, dożynki. Inscenizacje,

na podstawie własnych lokalnych doświadczeń, przygotowują członkowie miejscowych zespołów ludowych. W lutym była to inscenizacja święta Matki Boskiej Gromnicznej.

A co przygotowaliście dla turystów, którzy lubią bardziej aktywne formy wypoczynku?

Powiat łowicki to doskonałe miejsce dla osób, które chcą aktywnie spędzić wolny czas. W ubiegłym roku uruchomiliśmy dwa najdłuższe w województwie łódzkim tematyczne szlaki rowerowe. Dłuższy, oznaczony kolorem zielonym, liczy 123 km i nosi nazwę „dwory i kościoły”. Niewiele krótszy prowadzi do miejsc pamięci i wydarzeń historycznych z okresu pierwszej i drugiej wojny światowej. 12 maja organizujemy natomiast rajd rowerowy szlakiem „książęcy”, oddanym w 2010 roku. Jego trasa jest łatwa, ma długość 14 km, a jej największymi atrakcjami są Łowicz, Arkadia i Nieborów. Myślimy teraz o wytyczeniu szlaku do nordic walkingu.

Wasze centrum angażuje się również w organizację konferencji naukowych...

Wspólnie ze Stowarzyszeniem Miłośników Meteorytów 20 i 21 kwietnia organizujemy w Łowiczu ogólnopolską konferencję naukową, na którą mieszkańców całego regionu łódzkiego bardzo serdecznie zapraszam. Nieopodal naszego miasta w marcu 1935 roku spadł meteoryt, którego fragmenty znajdują się m.in. w zbiorach I Liceum Ogólnokształcącego im. Józefa Chełmońskiego w Łowiczu. Natomiast od 7 do 9 czerwca odbędzie się u nas ogólnopolska konferencja fotografików PTTK. Konferencji towarzyszyć będą warsztaty. Zdjęcia z pleneru znajdą się w albumie, którego wydanie planujemy na przełomie roku. Mam nadzieję, że ta publikacja będzie dobrym zwieńczeniem sezonu turystycznego w 2012 roku.

Rozmawiała: Anna Szymanek-Jużwin

Miasto z marką

Łowicz kojarzy się najczęściej z łowickimi wycinankami i pasiakami. Tymczasem jest to coraz bardziej nowoczesne miasto, gmina miejska, w ostatnich latach bardzo dynamicznie się rozwijające.



Atutem Łowicza jest centralne położenie geograficzne, na skrzyżowaniu dróg: Warszawa – Poznań oraz w kierunku Łodzi, w pobliżu autostrady A2. Przez miasto przebiega magistrała kolejowa Berlin – Warszawa – Moskwa. Potencjalnych inwestorów przyciągać może bliskość dwóch dużych miast: Łodzi i Warszawy oraz dobrze wykształcona i relatywnie tania kadra. Wykształcenie zapewniają: filia Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego – Akademii Rolniczej, Mazowiecka Wyższa Szkoła Humanistyczno-Pedagogiczna, Studium Zarządzania i Marketingu, Kolegium Języków Obcych, Kolegium Nauczycielskie, Kolegium Teologiczne oraz Wyższe Seminarium Duchowne. O przedsiębiorczości łowiczian świadczy duża liczba małych sklepów, tylko 10 proc. wartości handlu należy do marketów. Łowicz to także znane w całym kraju zakłady produkcyjne: Agros Nova (producent soków Fortuna), Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska (mleko, sery) oraz firma Bracia Urbanek (sałatki, ogórki).

– Nasi przedsiębiorcy radzą sobie bardzo dzielnie – mówi burmistrz Łowicza Krzysztof Jan Kaliński. – W Łowiczu minął już bowiem czas, kiedy markety zabierały klientów osiedlowym sklepikom. W małych sklepach sprzedawcy znają potrzeby klientów, a klienci zawsze mogą mieć pewność, że otrzymają towar najwyższej jakości.

Przedsiębiorczość łowiczian i atrakcyjność miasta dla inwestorów doceniło kierownictwo Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, tworząc tu podstrefę ŁSSE. Podstrefa zajmuje ok. 16 ha obok zakładu Baunit. Pierwszym

inwestorem była firma Chemipack Spółka z o.o. z kapitałem polskim, która zobowiązała się do zainwestowania w Łowiczu ponad 6 mln zł.

W ostatnich latach Łowicz mocno postawił na korzystanie ze środków zewnętrznych. Do największych sukcesów inwestycyjnych w Łowiczu zaliczyć można: pozyskanie prawie 40 mln zł środków unijnych, przebudowa parku Błonie za prawie 12 mln zł, budowa dwóch studni i ujęcia wody przy ul. Blich za 21 mln zł, budowa dróg: Małszyce, Blich, Kiernozka, Mostowa, Kaliska, Powstańców za 5,5 mln zł, termomodernizacja szkół i dwóch przedszkoli za 4,5 mln złotych, inwestycje drogowe, udział w projektach unijnych: modernizacja ulicy 3 Maja i Tkaczew, kupno autobusów dla MZK za 4,5 mln złotych oraz inwestycje sportowe: budowa stadionu lekkoatletycznego OSiR oraz dwóch boisk typu Orlik.

Burmistrz Łowicza podkreśla, że choć Łowicz jest miastem starym, prymasowskim, to miejscowe władze robią wszystko, aby był nowoczesny, bo nowoczesność ułatwia życie zarówno mieszkańcom, jak i przedsiębiorcom. Stąd realizacja w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego projektu „e-urząd w Łowiczu”. Dzięki projektowi skróci się czas obsługi obywateli i przedsiębiorców, związanej z zameldowaniem, dostępem do katalogów bibliotek publicznych, urzędem stanu cywilnego, świadczeniem usług społecznych, zamówieniami publicznymi, uzyskiwaniem zezwoleń i certyfikatów oraz rejestracją działalności gospodarczej. Władze Łowicza dbają nie tylko o nowoczesność. Przykładem jest realizowany w latach 2004-2020 lokalny program rewitalizacji Łowicza. Najbardziej znanymi zabytkami w Łowiczu są ruiny zamku biskupów,



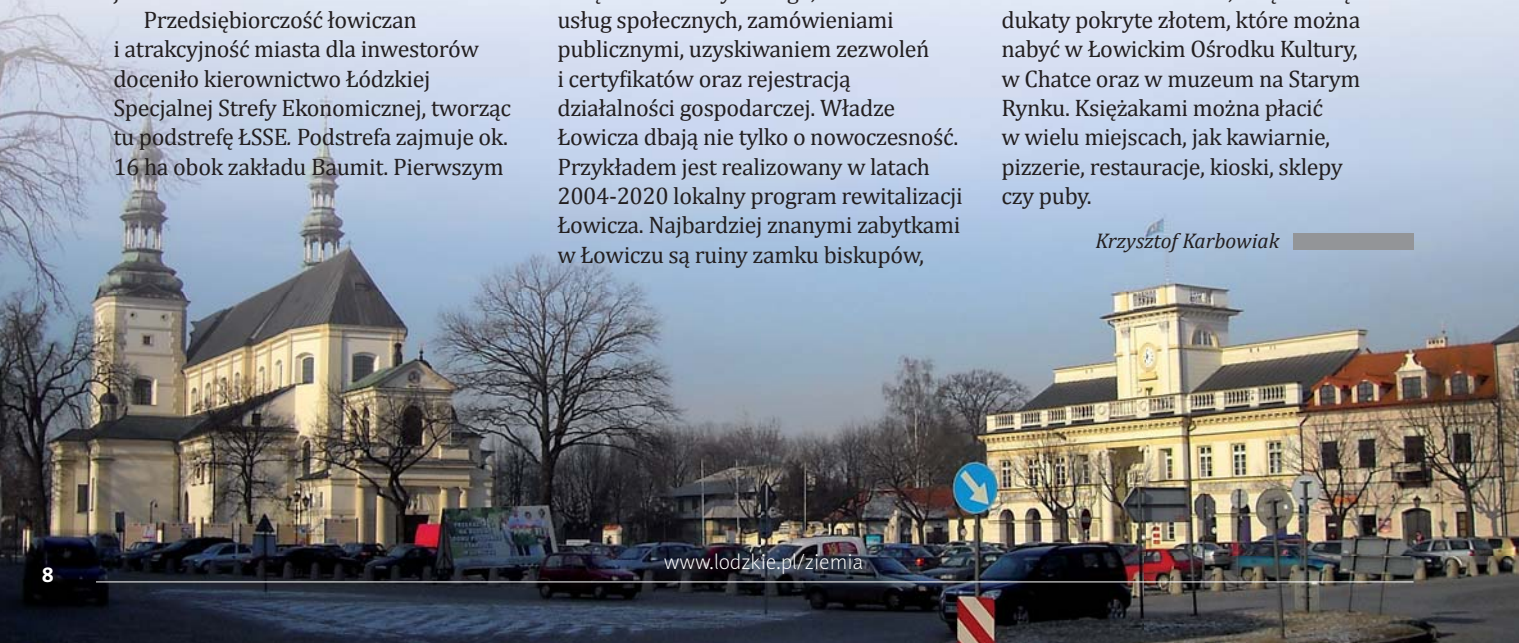
Muzeum w Łowiczu



Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych

kościół oo. pijarów, gmach księży misjonarzy, w którym znajduje się muzeum, ratusz, katedra łowicka, gmach dawnej poczty konnej oraz zespół architektoniczny gen. Klickiego w postaci pałacyku w stylu angielskim. Turystów przyciąga też chęć zobaczenia jednego w Polsce trójkątnego rynku z zachowanym średniowiecznym układem architektonicznym, odrestaurowanym dzięki unijnym środkom. Turystyczną ciekawostką jest łowicka waluta lokalna, księżaki. Są to dukaty pokryte złotem, które można nabyć w Łowickim Ośrodku Kultury, w Chatce oraz w muzeum na Starym Rynku. Księżakami można płacić w wielu miejscach, jak kawiarnie, pizzerie, restauracje, kioski, sklepy czy puby.

Krzysztof Karbowski



Komisja dba o bezpieczeństwo

O wsparciu logistycznym w naszym regionie na wypadek ewentualnych powodzi lub lokalnych podtopień rozmawiali członkowie Komisji Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego Sejmiku Województwa Łódzkiego. W ostatnim posiedzeniu komisji uczestniczyli także, oprócz radnych, przedstawiciele Państwowej Straży Pożarnej, Wojewódzkiego Zarządu Melioracji i Urzędów Wodnych oraz Departamentu Geodezji i Kartografii.

Radni wysłuchali informacji, dotyczącej działania służb kryzysowych w przypadku wystąpienia w województwie łódzkim klęsk żywiołowych, zwłaszcza spowodowanych przez wodę.

Jako pierwszy zadania Departamentu Geodezji i Kartografii przedstawił zastępca dyrektora tej jednostki Ryszard Podladowski. Informację uzupełnił Andrzej Dudziński, naczelnik Wojewódzkiego Ośrodka Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej, który omówił współpracę służb geodezyjnych z jednostkami odpowiedzialnymi za zarządzanie kryzysowe (policją, strażą pożarną, wojskiem). Na roli wojewódzkich magazynów przeciwpowodziowych i kryzysowych skupił się natomiast Bogumił Kazulak,



dyrektor Wojewódzkiego Zarządu Melioracji i Urzędów Wodnych. Radni mieli okazję obejrzeć fotografie nowoczesnego sprzętu ratowniczego, który znajduje się w magazynach, m.in. łódzie, pontony, pompy, specjalistyczne namioty, sprzęt oświetleniowy.

Magazyny są rozbudowywane, a sprzęt uzupełniany, np. o nowocześniejsze urządzenia, wykorzystywane w akcjach ratowniczych. Niestety, zdaniem dyrektora Kazulaka samorządy gminne nie są wystarczająco przygotowane do zapobiegania zagrożeniom powodziowym, niewiele lepiej jest w samorządach powiatowych. Każdy wójt powinien posiadać plan ochrony oraz magazyn z materiałami i sprzętem, w praktyce gminy liczą w tym zakresie na pomoc

władz wojewódzkich. Samorząd wojewódzki, wychodząc naprzeciw tym oczekiwaniom, wspiera każdego roku gminy finansowo, co pozwala im uzupełniać braki w specjalistycznym sprzęcie oraz w niezbędnych materiałach, o czym poinformował radnych Zbigniew Kręcisz, p.o. pełnomocnik marszałka ds. ochrony informacji niejawnych. Dyrektor Kazulak omówił przy okazji zagrożenia, wynikające z długotrwałej suszy.

Działanie podległej mu służby w czasie katastrof naturalnych omówił także Mariusz Konieczny, zastępca komendanta Państwowej Straży Pożarnej. Podkreślił przy tym ogromne wsparcie finansowe ze strony samorządu województwa na zakup sprzętu dla państwowej i ochotniczej straży pożarnej.

Rafał Jaśkowski

Zmagania samorządowców



W nowoczesnej kręgielni tomaszowskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji zainaugurowano XIII edycję Spartakiady Władz Samorządowych Województwa Łódzkiego. Jej pomysłodawcą jest Marek Mazur, przewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego.

Spartakiada ma na celu promocję sportu i zdrowego trybu życia

w środowisku samorządowców. Nie bez znaczenia jest również integracja tego środowiska. Poszczególne konkurencje odbywają się w różnych miejscowościach województwa.

Już tradycyjnie spartakiadę rozpoczęła rywalizacja w turnieju kręglarskim w Tomaszowie Mazowieckim. W zawodach wystartowało kilkudziesięciu pracowników samorządów w dziesięciu drużynach. Swoją reprezentację wystawił także Sejmik Województwa Łódzkiego. W jej skład weszli m.in.: Marek Mazur, przewodniczący sejmiku, Anna Grabek, wiceprzewodnicząca sejmiku oraz Ilona Rafalska, przewodnicząca Komisji Ochrony Rodziny i Polityki Społecznej, a także Michał Małecki, dyrektor kancelarii sejmiku.

Turniej wygrała ekipa z powiatu

tomaszowskiego przed reprezentacją powiatu piotrkowskiego, trzecie miejsce zajął powiat radomski. W konkursie indywidualnym zwyciężył Czesław Kowalczyk z powiatu piotrkowskiego, wyprzedzając samorządowców z Tomaszowa: Krzysztofa Janika i Tomasza Kumka.

Sukces odniosła także drużyna sejmiku: na podium znalazła się radna Ilona Rafalska, zajmując trzecie miejsce w konkursie indywidualnym kobiet. Reprezentacja sejmiku zajęła natomiast dziewiąte miejsce w klasyfikacji generalnej.

Kolejną konkurencję w ramach spartakiady rozegrano 23 marca w Głownie. Tym razem samorządowcy zmierzili się w turnieju piłki nożnej halowej.

Rafał Jaśkowski

Baby, ach te baby...

Pisać o kobietach z naszego regionu? Toż to bułka z masłem! – myślałem, kiedy redakcja zaproponowała kolejny temat. Nic łatwiejszego i przyjemniejszego. Kilka ogólników, parę komplementów... No i puenta z międzywojennego szlagieru: „czymże bez nich byłby świat”. Sam miodzik!



Portret Marii Walewskiej w Muzeum Walewskich w Tubądzinie

Zaraz – kobiety regionu łódzkiego, czyli...? Najpiękniejsze? Najbogatsze? Wpływowe? Sprawujące władzę? A może przeciwnie – szare myszki? Lub: skandalistki i zbrodniarki? Albo: wyjątkowe, podziwiane, cieszące się rozgłosem, powszechnie znane? Każda z tych kategorii ma niemałą reprezentację.

Wśród głośnych i sławnych bezsprzecznie czołowe miejsce zajmuje Grażyna Bacewicz, znakomita skrzypaczka i wybitna kompozytorka, ciągle odkrywana przez melomanów w Polsce i na świecie. Jej wyjątkowość polega również na tym, że kobiety komponujące muzykę są wciąż zjawiskiem rzadkim.

Rozgłos zdobyła także Katarzyna Kobro, awangardowa rzeźbiarka, żona Władysława Strzemińskiego. Dzisiaj jej rzeźb i obrazów pożądają kolekcjonerzy i muzea z całego świata. Niestety, w czasie II wojny część jej prac została zniszczona, inne, np. rzeźby w drewnie, artystka spaliła, aby przygotować posiłek chorowitej jedynaczce.

No i tragiczna biografia artystki – walka z mężem, usiłującym pozbawić ją praw rodzicielskich, oskarżenia prokuratury o „odstępstwo od narodowości polskiej”, wreszcie śmiertelna choroba – niczym w soczewce skupia smutne zdarzenia, znane milionom kobiet.

Czy pisząc o znanych kobietach można pominąć Marię Konopnicką, która po ślubie z Jarosławem Konopnickim przez kilkanaście lat mieszkała w Bronowie k. Poddębic, a następnie w Gusinie? Za życia ze składek społecznych подарowano jej dworek w Żarnowcu

k. Krosna, zaś jej pogrzeb we Lwowie stał się narodową manifestacją. Dzisiaj popularność pisarki osłabła, ale ciągle znajduje czytelników. Przede wszystkim wśród najmłodszych, sięgających po jej utwory, np. „O krasnoludkach i sierotce Marysi” lub tłumaczenia, z „Sercem” E. Amicisa na czele. Dorośli natomiast publicznie wykonują choćby jej „Rotę”.

Biografia poetki, na ogół znana powierzchownie, wpisuje się w najzupełniej współczesne tendencje. Była głęboko religijna, a zarazem zdecydowanie antyklerykalna, za co hierarchowie zemścili się, zakazując księżom udziału w jej pogrzebie.

W ciągu 10 lat urodziła mężowi ośmioro dzieci, ale też macierzyństwo nie przeszkadzało jej w licznych romansach z mężczyznami na ogół młodszymi od siebie. Natomiast ostatnie dwadzieścia lat spędziła w związku z Marią Dulębianką.

Po rozwodzie z mężem i śmierci ojca podjęła pracę, aby zapewnić utrzymanie sobie i liczному potomstwu, co czyni z Konopnickiej ikonę polskiego ruchu emancypacyjnego.

Sabina Nowicka bakcyłem teatru była zarażona od dzieciństwa, toteż po powrocie z wojennej tułaczki zapomniała o pracy urzędniczej, a wojskowy mundur (awansowała do stopnia kapitana) zamieniła na posadę w teatrze, kierowanym wówczas przez Leona Schillera. Rychło sama znalazła się w kierownictwie – podlegały jej sprawy organizacyjno-administracyjne. Teatrowi im. Jaracza pozostała wierna do końca życia, a posadę dyrektora tej sceny łączyła z identycznymi obowiązkami najpierw w Teatrze Ziemi Łódzkiej,

a następnie w powstającej Operze Łódzkiej. Inicjowała powstanie szkoły baletowej w Łodzi, a u schyłku życia doprowadziła do utworzenia w Teatrze im. Jaracza trzeciej sceny – Kameralnej im. Leona Schillera.

Dla dokonani wybitnych artystek, osiągnięć głośnych twórczyń, znaczenie miały nie tylko działania promujące czy organizacyjne wspierające, ale też dorobek pokoleń wcześniejszych. Trzeba więc przyrzeć się twórczyńm sieradzkich „cacek”, brzezińskich „gwiazd”, rawskich „rózég” czy łowickich „pajaków”. Przed stuleciem były najpowszechniejszym elementem sztuki, zdobiącym wnętrza chłopskich domostw. Chwalono się nimi i rywalizowano, w której chacie są piękniejsze. Niestety, nie zachowały się nazwiska pierwszych „autorek” tych wycinanek.

To podstawowy kłopot z pisaniem o kobietach z odległej przeszłości, bo rzadko przetrwały imiona i nazwiska tych spoza rodzin królewskich czy książęcych, np. pamięć o Zofii Straszybotce (w innych wersjach Zośce Strasibotce), łódziance z połowy XVII w., pozostała dzięki okolicznościom jej śmierci. Oskarżono ją o czary. Do zbadania prawdziwości zarzutów łódzkie władze ściągnęły ze Rzgowa specjalnego sędziego oraz kata. Torturowali Straszybotkę tak skrupulatnie, że podczas „badań” wyzionęła ducha. – Czar udusił współpracowniczkę, aby uniknęła stosu – wyjaśniano ludziom, zawiedzionym, że zabrakło widowiska z płonącym stosem.

W tamtym czasie stosy płonęły często, a w naszym regionie prym wiodły takie miejscowości jak Warta i Szczerców.

Ale też zdarzały się i inne rozwiązania.

M. Kałowski, gwardian klasztoru łagiewnickiego, zanotował w 1675 r., że kiedy choroba dziesiątkowała owce, konie i woły, szlachcic Żelski, podejrzewając szatańskie czary, nakazał wrzucić wszystkie kobiety do stawu. Niewinne poszły na dno, a pływającymi (czarownice!) miał się zająć kat. Na szczęście interweniowała żona.

Podobnych kobiet – wrażliwych i czułych – nie brakowało. Wszak dzięki sercu kiernożianka Maria z Łączyńskich stała się najbardziej znaną polską metresą. Po dwóch latach małżeństwa ze znacznie starszym od siebie szambelanem Anastazym Walewskim (plotkowano, że ojcem urodzonego 6 miesięcy po ich ślubie Antoniego Bazylego Rudolfa był rosyjski generał) ostatni prymas I Rzeczypospolitej Michał Poniatowski, najmłodszy brat króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, w swej rezydencji w Jabłonnem przedstawił ją Napoleonowi Bonapartemu. 20-latka olśniła cesarza urodą, a kiedy polscy dostojnicy zaczęli jej perswadować, że romans z Napoleonem jest czynem patriotycznym i pomoże w odzyskaniu przez Polskę niepodległości, zdecydowała się wstąpić do cesarskiej łóżnicy.

Związek (jego owocem był syn Aleksander Florian Józef) trwał aż do zesłania Napoleona na wyspę św. Heleny, ale Maria nie wpłynęła na losy ojczyzny. Sławetne „Sire, a Polska?” literatom i filmowcom (na ekranie Marię Walewską kreowały Beata Tyszkiewicz i Greta Garbo) podsunęła wyobraźnia. Za to przed śmiercią (grudzień 1817 r.) zdołała jeszcze wyjść za mąż za kuzyna Napoleona, hrabiego i marszałka Filipa Antoniego d’Orano i urodzić mu

syna Rudolfa Augusta.

Romanse były natomiast obce Marii Piotrowiczowej z Rogolińskich. Pochodziła z zamożnej rodziny szlacheckiej, była żoną ubogiego

Ponad 52 proc. spośród 2,5 mln mieszkańców województwa łódzkiego stanowią kobiety. Dzięki ich determinacji i wytrwałości przez lata kwitł tu przemysł, jak na ironię nazywany lekkim.

nauczyciela z Chocianowic, a w chwili wybuchu powstania styczniowego miała 24 lata. Wraz z mężem wstąpiła do oddziału powstańczego, operującego w okolicach Łodzi. W czamarcie, z kosą i strzelbą walczyła na pierwszej linii. W bitwie pod Dobrą oddział został rozbity przez kozaków. Piotrowiczowa odmówiła poddania się, poległa na miejscu, a jej ciało Rosjanie zmasakrowali. Podobno przy jej trumnie nawet dowódca Rosjan zapalił świeczkę i zapłakał, bo okazało się, że była w ciąży i miała urodzić bliźnięta.

Zginęły tam także trzy inne kobiety: 19-letnia Weronika Wojciechowska, służąca z Byszewa, 20-letnia Antonina Wilczyńska, łódzka wyrobnica, oraz bliżej nieznana Katarzyna. Otwierają one potężny poczet konspiratorek i działaczek politycznych z naszego

regionu, żyjących „dla sprawy”.

W tym miejscu wspomnieć trzeba również wielki strajk włóknienek na początku 1971 r., po którym (bez rozwiązań siłowych i przelewu krwi) władze wycofały się z podwyżek artykułów spożywczych, oraz marsz głodowy w lipcu 1981 r. Zdjęcia maszerującego Piotrkowską 50-tysięcznego tłumu, głównie kobiet, pokazywały zachodnie stacje telewizyjne, trafiły też na czołówki gazet.

Zapewne te zdarzenia więcej mówią o kobietach naszego regionu niż listy świetnych organizatorek, pomysłowych biznesmerek, wytrwałych bojowniczek i namiętnych kochanek.

Ponad 52 proc. spośród 2,5 mln mieszkańców województwa łódzkiego stanowią kobiety. Dzięki ich determinacji i wytrwałości przez lata kwitł tu przemysł, jak na ironię nazywany lekkim. Kobiety – główna siła robocza w przedsiębiorstwach i zakładach – eksploatowane były do granic wytrzymałości i gorzej, znacznie gorzej opłacane niż mężczyźni. Również dzisiaj kobiety zarabiają średnio 15 proc. mniej niż mężczyźni na tych samych stanowiskach. A do obowiązków zawodowych dochodzi jeszcze etat w domu. I żyją dłużej niż mężczyźni.

Jak one to robią?

Jan Skąpski



Instytut Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi, pomnik - szpital, hołd oddany kobietom w Polsce

Chevroletem po wybojach

„Ogół szos to jeszcze wielka nędza. Tak mimo woli, człowiek trzęsie się na ohydnych wybojach, podskakując, to wpadając w setki dziur. [...] Dziś nikt ludziom nie jest w stanie na Zachodzie wytłumaczyć, że może istnieć kraj, który nie ma dróg, kraj reklamujący swą przynależność do grupy narodów cywilizowanych”. Śledząc współczesne perypetie z budową autostrad, złorzęcąc na dziury w nawierzchniach ulic, trudno uwierzyć, że tak pisano o naszych drogach ponad 80 lat temu. Czy zawsze narzekano?



Autobus międzymiastowy
w Piotrkowie, ok. 1930 r.



W 1925 r. na łódzkich drogach pojawił się chevrolet, który wkrótce zdominował polski rynek. W 1930 r. rozpoczęto w Warszawie licencyjną produkcję samochodów tej marki.



Od najwcześniejszych wieków tereny wchodzące w skład województwa łódzkiego odgrywały ważną rolę w systemie komunikacyjnym kraju. Przez środek Polski przebiegały drogi najwyższej rangi, prowadzące daleko poza jej granice. Wśród specjalistów trwają spory o przebieg Szlaku Bursztynowego, łączącego północne Włochy (Akwileję) ze wschodnim wybrzeżem Bałtyku, ale nie ma wątpliwości, że prowadził on przez Kalisz, Konin i Kruszwicę. Wodny wariant tego szlaku wykorzystywał m.in. Prosnę i środkowy bieg Warty. Co najmniej od XI w. uczęszczany był szlak morawskokujawski z Moraw przez Wieluń, Sieradz, Wartę, Uniejów i Włocławek w kierunku Gdańska. Podobny, południkowy

kierunek miała też droga toruńskolwowska, łącząca Bałtyk z Morzem Czarnym i przebiegająca przez Kowal, Gostynin, Jeżów, Rawę i Radom. W XIV w. trakt ten zmienił bieg przez Przedecz, Łęczycę, Jeżów, Inowłódz. Uczęszczane były też drogi między Jeżowem i Rawą a Piotrkowem, stanowiące odcinki najkrótszego połączenia Płocka z Krakowem. Wczesną metrykę ma droga wiodąca wzdłuż Błot Łęczyckich (z Łowicza na Koło, Konin, Poznań). O układzie dróg w komunikacji lądowej decydowały przede wszystkim warunki naturalne (możliwość przepraw przez rzeki, bagna) oraz rozmieszczenie ośrodków administracyjnych i gospodarczych. Dawne trakty były bez wyjątku drogami polnymi i śródlęsnymi,

często z kilkoma wariantami, używanymi w zależności od warunków atmosferycznych. Przywileje handlowe, nadawane wielu miastom przez Kazimierza Wielkiego i jego następców, oraz przymus drożny, niepozwalający kupcom korzystać z innych dróg niż wymienione w królewskich dokumentach, gwarantowały miastom leżącym przy takich szlakach wysokie zyski i utrwaliły na długo przebieg dróg. Sieć komunikacyjna pełniła zatem już u schyłku średniowiecza rolę integrującą poszczególne ziemie (regiony) i łączyła je z sąsiednimi. W relacjach cudzoziemców, przejeżdżających w XVII i XVIII w. przez Polskę, powszechne było utyskiwanie na stan dróg, które z trudem dawało się odróżnić od

bezdroży. Polskie gościńce nie różniły się jednak niczym od zachodnioeuropejskich. Wszędzie, z wyjątkiem Anglii, stan dróg był podobny. „Anglik nie wytrzymałby takiej tortury” – opisywał swoją podróż powozem z Hamburga do Berlina niemiecki podróżnik. Napoleon mówił, że jego największym wrogiem w wojnie z Prusami (1806-1807) były drogi, na których grzęzły armaty i taborzy.

Na początku XIX w. sytuacja uległa zmianie. W uprzemysławiającej się zachodniej Europie w błyskawicznym tempie utwardzano nawierzchnie dróg. Dwukonny wóz mógł na nich przewieźć dziennie 1-1,5 tony ładunku na odległość 40 km. W Polsce był w stanie przebyć zaledwie jedną trzecią tej odległości...

Poważniejsze zmiany w drogownictwie Polski środkowej wprowadziła administracja pruska (1796-1807) i wiązały się one z wytyczeniem szlaków pocztowych. Najbardziej uczęszczane przebiegały przez ziemię łódzką. Jeden z nich, łączący Poznań z Warszawą, przechodził przez Kłodawę, Kutno i Łowicz. Drugi, z Wrocławia do Warszawy, biegł przez Wieruszów, Widawę, Roźniatowice, Piotrków, Lubochnię do Rawy, gdzie kończył się gościniec dostępny dla poczty wozowej. Dalej korespondencję przysyłało posłańcami konnymi. Dylizanse pocztowe pojawiły się na drogach Polski środkowej w czasach Księstwa Warszawskiego.

Innowacją, która odmieniła stan dróg, było zastosowanie nowego sposobu budowy, opracowanego ok. 1820 r. w Szkocji przez Johna Loudona McAdama. Od nazwiska wynalazcy nazywano ich nawierzchnię „makadam”. Były to drogi żwirowe, walcowane, z biegnącymi wzdłuż traktów rowami melioracyjnymi, skutecznie chroniącymi przed podsiąkaniem wód gruntowych. Zbudowane w ten sposób gościńce okazały się zaskakująco stabilne i trwałe. Na terenie ziemi łódzkiej w systemie McAdama zbudowano trakt z Włocławka przez Łęczycę i Łódź do Piotrkowa, z Szadku przez Dąbie do Koła, z Sieradza przez Łask do Piotrkowa, z Warty przez Sieradz do Widawy. Wiele dróg obsadzano topolami, pochodzącymi ze szkółek finansowanych przez rząd. Zimą drzewa chroniły trakty przez nawiewaniem śniegu, latem ocieniały je, ale przede wszystkim przyczyniały się do osuszania terenu. Kres makadamizacji położył dopiero rozwój komunikacji samochodowej. Większy nacisk na

podłoże, wzajemne tarcie kamieni powodowały powstawanie uciążliwego pyłu i kurzu. Średnia prędkość, z jaką poruszano się w dawnych czasach po drogach nawet dobrze utrzymanych budzi dziś uśmiech. W 1814 r. było to 4,3 km/h, w 1830 – 6,5 km/h, w 1847 – 9,5 km/h. W takim tempie, wliczając postoje, podróżowały wówczas powozami elity. Transport gospodarczy był znacznie wolniejszy.

” Rozwój środków transportu i wzrost ilości przewożonych towarów wymusiły nowe sposoby budowy dróg. Aż do lat 50. XX w. powszechnie stosowano nawierzchnię z kamienia polnego.

Rozwój środków transportu i wzrost ilości przewożonych towarów wymusiły nowe sposoby budowy dróg. Aż do lat 50. XX w. powszechnie stosowano nawierzchnię z kamienia polnego. Podobnie utwardzano ulice w miastach, pozyskując budulec w oryginalny często sposób. Np. magistrat Pabianic w 1827 r. zobowiązał wszystkich kupców, przyjeżdżających na targ do miasta, by składali na rogatkach określoną ilość kamieni. Tzw. kocie łby układane były ręcznie. Zaletami takiej nawierzchni były trwałość, taniść (materiału dostarczała najbliższa okolica) oraz duża wytrzymałość. Ponadto bruk jest łatwy do demontażu i naprawy. Nie bez znaczenia było też łatwe spływanie wód opadowych. Główną wadą była natomiast nierówna powierzchnia, utrudniająca szybką jazdę samochodem. Nawierzchnie z polnego kamienia spotyka się już coraz rzadziej, tylko na niektórych drogach wiejskich lub polnych. Brukowane ulice zachowały się także na peryferiach miast. Sztuka układania kamiennego bruku poszła w zapomnienie i trudno dziś znaleźć fachowców do rekonstrukcji obiektów historycznych. Od końca XIX w. na szerszą skalę zaczęto utwardzać nawierzchnie dróg i ulic kostką bazaltową. Bazalt, zwany „czarną perłą”, jest niezwykle wytrzymały, odporny na działanie kwasów, właściwie niezniszczalny. Wytrzymuje nacisk

blisko 2,5 tony na 1 cm kwadratowy. Te właściwości znane już były starożytnym Rzymianom. Zbudowane przez nich z płyt bazaltowych trakty (jak Via Appia Antica) służą do dziś. W polskim drogownictwie na szerszą skalę zaczęto stosować kostkę bazaltową w latach międzywojennych. Zastosowano ją m. in. na szosie z Warszawy przez Łowicz do Łodzi oraz z Łodzi do Wrocławia.

W połowie lat 30. XX w. łączna długość wszystkich dróg w Polsce wynosiła blisko 340 tys. km. Tylko 58 tys. przypadało na tzw. drogi bite, czyli utwardzone. Na tle pozostałych województw, łódzkie prezentowało się zupełnie dobrze (5. miejsce) pod względem długości dróg o ulepszonej nawierzchni. Żadna z głównych dróg międzymiastowych w Polsce nie była na całej długości asfaltowa lub betonowa. U schyłku II Rzeczypospolitej jedynie 7% dróg miało nawierzchnię w pełni przystosowaną do ruchu samochodowego. W tych warunkach średnia prędkość podróży samochodem wynosiła 40 km/h. A czym wówczas jeżdżono? Pierwsze automobile, jak nazywano samochody, pojawiły się na drogach woj. łódzkiego jeszcze przed I wojną światową, ale rozwój ruchu i transportu samochodowego na dużą skalę rozpoczął się w latach 20. Obok pojazdów marki Fiat i Citroen, pojawił się w 1925 r. chevrolet, który wkrótce zdominował polski rynek. W 1930 r. rozpoczęto w Warszawie licencyjną produkcję samochodów tej marki. Zagadkowo brzmi treść tablicy, umieszczonej na jednym z takich pojazdów reklamującej „Wyrób autobusów w różnych gatunkach w Bełchatowie – Zygmunt Królikowski”. Ówczesna komunikacja międzymiastowa w Łódzkiem opierała się na takim właśnie taborze.

Piękną klamrą, spinającą „stare i nowe czasy”, jest wchodzący w końcową fazę realizacji projekt, współfinansowany przez Unię Europejską, „Wzmocnienie roli Szlaku Bursztynowego i innych szlaków tematycznych w zintegrowanym produkcie turystycznym województwa łódzkiego”. Objął on m.in. przebudowę 43 km dróg powiatowych i gminnych, 10 km dróg leśnych i wytyczenie blisko 381 km szlaków turystycznych, w tym rowerowych. A wszystko to w terenie bogatym w walory krajobrazowe i zabytki. Warto będzie się wybrać.

Krzysztof Woźniak

Nowe organy w Łodzi

Rozstrzygnięto przetarg na wykonanie i montaż organów dla Filharmonii Łódzkiej. Zwycięską ofertę złożyło konsorcjum dwóch firm: austriackiej Rieger Orgelbau GmbH oraz niemieckiej Wegscheider Orgelbau. Z udziałem marszałka województwa łódzkiego Witolda Stępnia, władze filharmonii – dyr. Tomasz Bęben i dyr. artystyczny Lech Dzierżanowski – podpisały umowę z Wendelinem Eberle, przedstawicielem konsorcjum.

W Filharmonii Łódzkiej staną wyjątkowe na skalę europejską organy, które będą składać się z dwóch instrumentów – tzw. organów barokowych i organów romantycznych. Łódzkie organy będą miały największe w Europie możliwości wykonywania muzyki organowej w jednej sali koncertowej. Pełne brzmienie instrumentu usłyszymy w 2015 roku.

Całkowita wartość projektu wynosi 11,6 mln zł, prawie 2,5 mln zł (21,1 proc.) stanowią środki z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, ponad 7 mln zł (60,40%) pochodzi z budżetu województwa, środki własne Filharmonii Łódzkiej to ponad 2 mln zł (18,50%).



Sprzęt do ratowania

W siedzibie Państwowej Straży Pożarnej w Sieradzu odbyła się uroczystość przekazania sprzętu ratowniczego, który wzbogaci jednostki PSP z województwa łódzkiego.

Najnowszym nabytkiem są pompy o bardzo dużej wydajności, które ratownicy mogą wykorzystywać do wypompowywania w szybkim czasie dużych ilości wody podczas podtopień. – A to niejedyne zastosowanie tych pomp. Te urządzenia mogą służyć też do gaszenia pożarów – mówił bryg. Mariusz Konieczny, zastępca łódzkiego komendanta wojewódzkiego PSP. Ustawia się je w okolicach zbiornika wodnego i wykorzystuje samochód wężowy, aby dostarczać wodę do pożaru. Bardzo przydaje się w miejscach,

do których nie można dojechać samochodem gaśniczym, np. w lesie. 7 motopomp przewoźnych było do tej pory w dyspozycji Wojewódzkiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych w Łodzi. Teraz rozlokowane będą w jednostkach zawodowych PSP na terenie województwa łódzkiego: w Sieradzu, Łęczycy, Łowiczu, Opocznie, Piotrkowie Tryb., Tomaszowie Maz. i Wieluniu.

Łączna wartość sprzętu wynosi ponad 2,2 mln zł. Na uroczystości w Sieradzu obecni byli: nadbrygadier Piotr Kwiatkowski, zastępca komendanta głównego PSP, Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego, oraz Dorota Ryl, wicemarszałek województwa.

Rusza budowa Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej

Rozpoczyna się budowa oraz przebudowa przystanków Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej – ogłosili, w obecności Witolda Stępnia, marszałka województwa, oraz Radosława Stępnia, wiceprezydenta Łodzi, przedstawiciele PKP PLK SA.

Odnowione zostaną stacje: Smardzew, Stryków, Swędów, Głowno, Bednary koło Łowicza, Zgierz Północ, Zgierz Kontrevers (dawne Jedlicze Łódzkie),

Grotniki i Chociszew. Powstaną również nowe przystanki: Glinnik Wieś, Bratoszewice, Domaniewice Centrum, Zgierz Jaracza, Ozorków Nowe Miasto. Nowe przystanki powstaną też w Łodzi: przy ul. Pabianickiej (na szlaku Łódź Widzew - Łódź Kaliska), na Dąbrowie i Radogoszczu Zachodzie.

Zadowolony z rozpoczęcia budowy nie krył Witold Stępień, marszałek województwa: – Zapoczątkowanie prac

to sygnał, że budowa Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej rozpoczyna się na dobre. To dobra wiadomość dla wszystkich mieszkańców województwa, bo już wkrótce szybko i komfortowo będą mogli przemieszczać się po regionie – powiedział podczas konferencji. Głównym celem ŁKA jest połączenie Łodzi z miastami i gminami, leżącymi na obszarze aglomeracji, przy udziale skoordynowanej sieci transportowej. To duża szansa dla Łodzi, czego nie ukrywał Radosław Stępień, wiceprezydent Łodzi. – Wszędzie tam, gdzie jest szybki i sprawny system komunikacji, miasto zyskuje na wielu płaszczyznach. Dlatego angażujemy się i będziemy się nadal angażowali w budowę kolei aglomeracyjnej – mówił.

Prace powinny się zakończyć w połowie 2013 roku. Podróżni będą wożeni 20 nowymi szynobusami i zmodernizowanymi pociągami EN57. Składy mają kursować co pół godziny. Projekt pochłonie około 58 mln zł.



Pożegnanie wybitnego reprezentanta Polski

W Aleksandrowie Łódzkim tysiące osób żegnało Włodzimierza Smolareka. Były napastnik piłkarskiej reprezentacji Polski został pochowany na cmentarzu parafialnym w rodzinnym mieście, którego był honorowym obywatelem. Oprócz rodziny, przedstawiciele władz państwowych, piłkarskich, kolegów z boiska, trenerów, znajomych i kibiców w pogrzebie uczestniczył Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego. Włodzimierz Smolarek został pośmiertnie odznaczony Krzyżem

Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Włodzimierz Smolarek piłkarską karierę rozpoczął w zespole Włókniarza Aleksandrów Łódzki. Z reprezentacją Polski wywalczył trzecie miejsce w MŚ w Hiszpanii w 1982 roku. Z zespołem Widzewa dwa razy zdobywał tytuł mistrza Polski (1981, 1982) i raz Puchar Polski (1985). W swoim dorobku miał również Puchar Niemiec, wywalczony z Eintrachtem Frankfurt (1988). Grał także w holenderskich zespołach Feyenoord Rotterdam i FC Utrecht.



Są pieniądze na drogę 713

W siedzibie Zarządu Dróg Wojewódzkich w Łodzi odbyło się spotkanie w sprawie rozbudowy drogi wojewódzkiej nr 713 (przejście przez Tomaszów Mazowiecki).

Marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień poinformował, że jeszcze w tym roku planowane jest wykonanie pierwszego etapu tej inwestycji: rozbudowy skrzyżowania ul. Warszawskiej z ul. Grota Roweckiego i Szeroką.

Termin rozpoczęcia prac na kolejnych odcinkach uzależniony jest od planów miasta, dotyczących budowy sieci kanalizacji sanitarnej. – Chcemy jak najszybciej rozpocząć roboty na tym skrzyżowaniu, ale kolejne prace muszą być skoordynowane z harmonogramem budowy kanalizacji sanitarnej, którą chce wykonać miasto w pasie drogi wojewódzkiej – powiedział marszałek.

Marszałek zwrócił też uwagę na lokalne aspekty modernizacji. – Tak duża inwestycja może stanowić problem komunikacyjny dla mieszkańców i przedsiębiorców. Dlatego zdecydowaliśmy się na przyspieszenie rozpoczęcia prac, aby w przyszłości nie powodować paraliżu komunikacyjnego, związanego z planowaną budową kanalizacji i dalszą rozbudową drogi numer 713 w Tomaszowie.

Dla rozwoju regionu

Marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień i prezes Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Tomasz Sadzyński podpisali list intencyjny w sprawie współpracy placówek edukacyjnych samorządu województwa łódzkiego z inwestorami ze strefy.

Porozumienie ma służyć dostosowaniu oferty edukacyjnej do potrzeb lokalnego rynku pracy. Przewidziana jest wspólna działalność na rzecz inwestorów i firm partnerskich ŁSSE, w tym wdrażanie kierunków kształcenia na potrzeby inwestorów i partnerów ŁSSE, szkolenie oraz zawodowe przygotowanie kadry pracowniczej, nawiązanie kontaktów z pracodawcami.

– Nawiązanie stałej współpracy umożliwi wymianę informacji i doświadczeń, pozwoli również na poznanie potrzeb szkoleniowych i kadrowych inwestorów oraz partnerów ŁSSE i zaspokajanie ich – powiedział marszałek Stępień. – Nasze placówki edukacyjne będą dostosowywały ofertę edukacyjną do dynamicznie zmieniającego się zapotrzebowania inwestorów na wykwalifikowanych pracowników. – Bardzo nam zależało na tym porozumieniu – dodał prezes Sadzyński. – Dzięki niemu nasza oferta dla inwestorów będzie pełna, bowiem coraz więcej przedsiębiorców, zanim zainwestuje, pyta, czy będzie mieć w regionie odpowiednie kadry.

Województwo studentom

W obecności marszałka województwa łódzkiego Witolda Stępnia, patronującego porozumieniu Łódzkiej Agencji Rozwoju Regionalnego i Politechniki Łódzkiej, prezes ŁARR Przemysław Andrzejak i rektor PŁ prof. Stanisław Bielecki podpisali porozumienie o współpracy.

Marszałek Stępień podkreślił, że tego typu porozumienia tworzą solidne podstawy biznesowe do wzmacniania gospodarki województwa. – Obyśmy mogli jak najszybciej zbierać owoce tej współpracy – dodał marszałek.

W umowie założono organizację staży i praktyk studenckich w firmach regionu łódzkiego, a także wykonywanie badań i ekspertyz dla przedsiębiorców. W pierwszym etapie umowa przewiduje największe zaangażowanie pracowników i studentów Wydziału Organizacji i Zarządzania PŁ. Z czasem mają dołączyć inne wydziały łódzkiej uczelni technicznej.

Podobną umowę ŁARR podpisała na początku tego roku z Uniwersytetem Łódzkim.

„Z prac zarządu” przygotował
Wydział Informacji
i Komunikacji Społecznej

Organy dla filharmonii

Moment, w którym w sali koncertowej Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina po raz pierwszy zabrzmia organy, będzie wydarzeniem nie tylko uroczystym, ale i historycznym, inaugurującym nową muzyczną historię miasta.

Umożliwi to poszerzenie oferty repertuarowej Filharmonii Łódzkiej o niemożliwe dotychczas do wykonania utwory z udziałem organów, dając melomanom możliwość uczestniczenia w odbiorze dzieł instrumentalnych i instrumentalno-wokalnych w warstwie brzmieniowej, zgodnie z intencją kompozytorów. Da to również możliwość wykonywania bogatej literatury wyłącznie organowej oraz organizowania festiwali organowych.

Za prototyp organów uważa się starogrecką fletnię Pana. Pradawne źródła opisują też stojący w świątyni króla Salomona instrument, złożony z piszczałek z otworami, natomiast za najstarszy instrument organowy powszechnie uznaje się organy wodne, wynalezione przez żyjącego w latach 246-221 r. p.n.e. w Egipcie Ktesibiosa z Aleksandrii. Organy były instrumentem wykorzystywanym w rzymskich domach, teatrach i cyrkach. W Bizancjum podczas procesji dźwięki organów towarzyszyły śpiewom chóralnym na powitanie cesarza, i właśnie stamtąd przywędrowały do zachodniej Europy. W V wieku n.e. budowano je w Hiszpanii, wiadomo też, że trzysta lat później znane były w Anglii, w tym też czasie zaczęły pojawiać się w kościołach. W Polsce pierwsze organy pojawiły się prawdopodobnie w XII wieku, natomiast nieustanne udoskonalanie budowy, sposobu gry oraz brzmienia doprowadziło do stworzenia organowego instrumentu koncertowego.

Początkowo pewnie nawet nie przypuszczano, że mogą podlegać tak znacznym przemianom i przybierać tak ogromne rozmiary. W 1913 roku w Hali Stulecia we Wrocławiu zakończono budowę największych wówczas organów na świecie, posiadających 222 głosy i 16 706 piszczałek, natomiast największym i najgłośniejszym instrumentem organowym na świecie są wzniesione w latach 30. XX wieku organy w Atlantic City Convention Hall w USA o 336 głosach z około 33 tysiącami piszczałek.

Jeden ze znakomitych łódzkich organmistrzów Dymitr Szczerbaniak,



Organy w bazylice katedralnej Wniebowzięcia NMP i św. Mikołaja w Łowiczu

w wywiadzie udzielonym tuż przed swoimi 90. urodzinami, powiedział m.in.: „Przy budowie organów obowiązują wypracowane przez mistrzów zasady, są też zasady inspirowane własnym doświadczeniem, lecz

Organy zawsze były instrumentem, którego możliwości fascynowały twórców i zachwycaly widownię. Od wieków je podziwiano, umieszczając w świątyniach oraz w innych miejscach.

budując instrument, za każdym razem dostosowuje się go do konkretnego wnętrza, bo najważniejszy w każdym instrumencie jest jego dźwięk. Głosów w organach może być dużo, bardzo dużo, a im jest więcej, tym pełniejsze można uzyskać brzmienie instrumentu, które wypracowuje się długo i zawsze indywidualnie”.

W Łodzi pierwsze organy pojawiły się prawdopodobnie w I połowie XVII wieku w katolickim kościele, stojącym przy

trakcie łączącym Łęczycę z Piotrkowem, na dzisiejszym placu Kościelnym. Z czasem instrumentów organowych zaczęło pojawiać się w Łodzi więcej, a obok świątyni z powodzeniem funkcjonowały i w innych miejscach, np. w działającej w Łodzi jeszcze przed wojną szkole Heleny Kijeńskiej-Dobkiewiczowej (z czasem przemianowanej na Konserwatorium Muzyczne), gdzie prowadzona była klasa organów. Sześciogłosowy instrument, którym szkoła ta dysponowała po II wojnie światowej, został ofiarowany powstałemu po wojnie konserwatorium. Dziś uznana firma organmistrzowska Andrzeja Sutowicza ze Zduńskiej Woli buduje 15-głosowe mechaniczne organy, wkomponowując je w scenariusz prywatnego domu. Warto dodać, że jest to firma, która nie tylko rekonstruuje zabytkowe instrumenty oraz buduje nowe, ale też sprawuje stałą opiekę m.in. nad organami bazyliki archikatedralnej św. Stanisława Kostki w Łodzi oraz organami w kościele ewangelicko-augsburskim św. Mateusza w Łodzi, zbudowanymi w 1928 r. przez firmę Braci Rieger z Jägendorfu. Ta austriacka firma, dziś Rieger Orgelbau GmbH, wraz z niemieckim Wegscheider Orgelbau zbuduje organy w Filharmonii Łódzkiej.

Marek Chudobiński



Samorząd przed sądem

Przygotował
dr Robert Adamczewski

Informacja publiczna – faktury VAT

Lokalne stowarzyszenie wystąpiło do wójta z wnioskiem o udostępnienie informacji, dotyczących działalności funduszu sołeckiego, w tym m.in. przekazania uchwały rady gminy o wyodrębnieniu funduszu sołeckiego oraz dokumentów potwierdzających wydatki ze środków tego funduszu, np. faktury.

Wójt przekazał stowarzyszeniu żądane informacje z wyjątkiem dokumentów potwierdzających wydatki ze środków funduszu sołeckiego. Stwierdził bowiem, że faktury VAT nie stanowią informacji publicznej. Ponadto – jak uznał – faktury są dokumentem urzędowym, nie mają charakteru komunikatów w sprawach publicznych, stąd też żądanie wglądu do tych dokumentów jest – w jego ocenie – bezzasadne.

Kwestionując to stanowisko stowarzyszenie złożyło do sądu administracyjnego skargę na bezczynność wójta. WSA w Łodzi uznał rację stowarzyszenia i zobowiązał wójta do udostępnienia informacji publicznej w terminie 14 dni od dnia doręczenia prawomocnego wyroku. Jak wskazał sąd, art. 6 ust. 1 pkt 5 lit. c) ustawy o dostępie do informacji publicznej wyraźnie stanowi, że udostępnieniu podlega informacja publiczna, w szczególności o majątku publicznym, w tym o majątku jednostek samorządu terytorialnego. A zatem – w ocenie sądu – dotyczy to w równej mierze informacji o wydatkach z funduszu sołeckiego. Takie informacje są informacją publiczną, podlegającą udostępnieniu. Zdaniem sądu, reżimowi ustawy o dostępie do informacji publicznej podlegają nawet te rachunki i faktury, które są wystawiane przez podmioty prywatne, choć te dokumenty same w sobie nie stanowią dokumentów urzędowych.

W ocenie sądu, gdyby w takich dokumentach znajdowały się dane osobowe, to jedynie wtedy możliwe byłoby rozważenie ewentualnej odmowy udostępnienia informacji publicznej z uwagi na ochronę danych osobowych. Nie mogłoby to jednak

prowadzić wprost do odmowy przekazania takich danych. Zdaniem sądu, w razie konieczności utajnienia danych kontrahentów zaistniałaby konieczność przetworzenia żądanych informacji, co oznaczałoby ewentualną konieczność wezwania wnioskodawcy do wykazania szczególnie istotnego interesu publicznego (art. 3 ust. 1 pkt 1 ustawy), **sygn. akt II SAB/Łd 99/11**.

Informacja publiczna w sprawie indywidualnej

Mieszkaniec gminy – powołując się na przepisy ustawy o dostępie do informacji publicznej – zwrócił się do wójta o podanie danych, dotyczących numeru porządkowego konkretnego budynku oraz wyjaśnienie, czy jest to budynek mieszkalny, czy też gospodarczy. Zażądał przy tym precyzyjnego wskazania przepisów prawa, które umożliwiły wójtowi nadanie temu budynkowi numeru.

Wójt odpowiedział, że informację na temat punktów adresowych na terenie gminy można uzyskać na ogólnodostępnej stronie internetowej. Natomiast co do żądania informacji o obowiązującym prawie oraz informacji o zastosowaniu tego prawa w sprawie indywidualnej wójt odpowiedział, że nie stanowi to informacji publicznej.

Mieszkaniec gminy wniosł do WSA w Warszawie skargę na bezczynność wójta w udzieleniu informacji publicznej w zakresie wskazania przepisów prawa, które umożliwiły wójtowi nadanie budynkowi numeru porządkowego.

Sąd administracyjny skargę oddalił jako bezzasadną. Wyjaśnił, że żądanie informacji o zastosowanych przepisach prawa nie ma charakteru informacji publicznej, nie dotyczy bowiem faktów, lecz stosowania prawa w indywidualnej sprawie z zakresu administracji publicznej. W każdym zatem wypadku stosowania prawa w sprawie indywidualnej nie mamy do czynienia z informacją publiczną. Do takiej informacji nie ma natomiast zastosowania ustawa o dostępie do informacji publicznej **(sygn. akt: II SAB/Wa 384/11)**.

Interes prawny radnego

Rada miasta podjęła uchwałę w sprawie likwidacji szkoły podstawowej. W trakcie głosowania przewodniczący rady wyłączył z głosowania radnego, który był jednocześnie nauczycielem w tej szkole. Jako podstawę prawną podał art. 25a ustawy o samorządzie gminnym, który stanowi, że radny nie może brać udziału w głosowaniu, jeśli dotyczy ono jego interesu prawnego.

Wojewoda stwierdził nieważność powyższej uchwały wskazując, iż decyzja przewodniczącego o wyłączeniu radnego nie miała podstaw prawnych, albowiem głosowanie nad uchwałą nie dotyczyło interesu prawnego radnego. Zdaniem wojewody, uchwała o zamiarze likwidacji szkoły nie zmienia statusu placówki, nie rozstrzyga też o nawiązaniu, zmianie lub rozwiązaniu jakiegokolwiek stosunku prawnego osób związanych z tą placówką.

Rozpoznając skargę rady gminy WSA w Bydgoszczy uznał jednak rację rady i uchylił rozstrzygnięcie wojewody.

Ostatecznie sprawą zajął się NSA, zdaniem którego art. 25a ustawy o samorządzie gminnym dotyczy wszelkich aktów podejmowanych przez radę gminy, a więc również tzw. uchwał intencyjnych. Sąd wskazał, że art. 25a stanowi, że „radny nie może brać udziału w głosowaniu w radzie ani w komisji, jeżeli dotyczy ono jego interesu prawnego”. Skoro natomiast nie ma żadnego kryterium, które głosowania w radzie podlegają rygorowi ewentualnego wyłączenia, należy uznać, że chodzi o każdego rodzaju głosowanie, także nad uchwałą o „intencyjnym” charakterze.

Odnosząc się *stricte* do przedmiotu sprawy, NSA stwierdził, że interesem prawnym radnego w tej konkretnej sprawie może być utrzymanie korzystnego dla niego stanu prawnego, a wynik głosowania może mieć wpływ na to, iż procedura likwidacyjna szkoły w ogóle się nie rozpocznie. Zatrudnienie radnego w szkole, której likwidację przewidywano w przyszłości, jest zatem wystarczającą przesłanką do wyłączenia go z głosowania **(sygn. akt: I OSK 2006/11)**.

Formowanie współczesności



Mancuska, Continual

Czy próbę odczytania i „zapisania” sztuki współczesnej w języku zrozumiałym dla szerszej publiczności można porównać do fonetycznego przenoszenia na papier słów piosenki, śpiewanej w obcym języku, tak jak uczyniła to serbska artystka Katarina Zdjelar w projekcie „Shoum”? Takie przewrotne skojarzenie nasunęło się Jarosławowi Lubiakowi i Marii Morzuch, kuratorom wystawy „Dla Was”, czynnej od 13 stycznia do 22 kwietnia 2012 roku w nowej siedzibie Muzeum Sztuki w Łodzi.

W sali wystaw czasowych ms² zgromadzono kilkadziesiąt prac, zrealizowanych w różnych technikach: malarstwa, fotografii, instalacji, kolażu, zapisu wideo, autorstwa 19 artystów z Polski i z zagranicy, zakupionych przez muzeum w 2011 roku w ramach programu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Narodowe kolekcje sztuki współczesnej” za prawie dwa miliony złotych! Pozyskane w ten sposób dzieła stanowią uzupełnienie, a zarazem rozwinięcie, kolekcji sztuki XX i XXI wieku w ms² w formie prezentacji stałej. Prace z kolekcji zostały bowiem pogrupowane nie chronologicznie czy stylistycznie, lecz problemowo, wokół pojęć-kluczy, takich jak np. oko, obraz, rzeczywistość, wskazując na nieoczekiwane zależności lub konfrontacje poszczególnych eksponatów. Tak pomyślana ekspozycja ma charakter otwarty i dynamiczny, co pozwala na jej dalsze twórcze zaaranżowanie, zwłaszcza jeśli w muzeum przybywają nowe prace. Miejmy zatem nadzieję, że eksponaty prezentowane obecnie na wystawie „Dla Was” wzbogacą w przyszłości wystawę stałą w ms², wnosząc do niej trzy kolejne pojęcia: starcia, odwrócenia, nadzieje.

Sztukę współczesną, tę wyrastającą z tradycji awangardowych, należy chyba najtrafniej określić jako próbę formowania otaczającej nas

rzeczywistości. Formowanie to następuje poprzez komentowanie przez artystów zjawisk i procesów społecznych, politycznych, ekonomicznych, a nawet ekologicznych, poprzez badanie stosunków międzyludzkich, zwracanie uwagi na problemy żyjącego tu i teraz pokolenia, odwagę poszukiwania i eksperymentowania, także formalnego.

Sztuka współczesna jest aktualna i zaangażowana, choć często odwołuje się do doświadczeń epok minionych. Przypomina nam o humanistycznych i humanitarnych powinnościach wobec innych ludzi.

Sztuka współczesna, zaskakuje, skłania do refleksji, przeraża (ale zawsze konstruktywnie), daje nadzieję zmian na lepsze, uświadamia paradoksy i pułapki świata. Jest niekomercyjna i utopijna, ale w najbardziej pozytywnym tego słowa znaczeniu, bez którego nie byłby możliwy

dalszy rozwój. Sztuka współczesna powstaje „dla nas”, dla współczesnego człowieka. Dla takich refleksji warto obejrzeć wystawę „Dla Was”.

Prezentację rozpoczyna instalacja Moniki Bonvicini, berlińskiej artystki, która ze 182 żarówek 40-watowych skonstruowała napis „NOTFORYOU,” czyli „nie dla ciebie”. To przewrotne, w kontekście tytułu ekspozycji, zdanie przyciąga wzrok i zachęca do zanurzenia się w tonącą w półmroku przestrzeń. Po tej dawce świetlnej energii widz zmierzyć się musi z problemem agresji i odrzucenia (wideoperformance „Twoja” Angeliki Fojtuch), odwrócenia ról kobiety i mężczyzny po transformacji ustrojowej (autoprezentacje wideo Teresy Tyszkiewicz i Ewy Partum), utożsamiania ludzkiego ciała z narzędziem walki (ciekawym formalnie kolaż fotograficzny „Człowiek-bomba” Zofii Kulik). Większość zakupionych prac pochodzi z ostatnich kilku-kilkunastu lat; wyjątkiem jest cykl czarno-białych fotografii z 1971 roku Ewy Partum o wieloznacznym tytule „Legalność przestrzeni”. Zdjęcia dokumentują akcję przeprowadzoną na łódzkim pl. Wolności – pokojowy protest przeciwko wszelkim zakazom i nakazom, także politycznym. Czy pojęcie wolności dotyczy także przedmiotu? – zdaje się zastanawiać Janek Simon w instalacji „Lagos transfer”. Artysta zestawia ze sobą zdjęcia i przedmioty-śmiec, przywiezione z wielkiego bazaru

NOT FOR YOU

Monica Bonvicini
NOT FOR YOU, 2006

pod Lagos w Nigerii, gdzie handluje się zużytym sprzętem elektronicznym z Europy, dzięki czemu przedmioty wyrzucone na śmietnik znów stają się towarem i zyskują tak zwane drugie życie. Nowe życie zyskała także siedziba Muzeum Sztuki w Manufakturze – ms², ulokowana została w dawnej

o każdy szczegół, czynność i gest, ma tu wymowę społeczną. Autora interesuje wpływ procesów produkcji na ludzkie życie. Warto też pamiętać o sile prostych gestów, codziennych doświadczeń, wpływających na nasze postrzeganie i przeżywanie świata – do refleksji nad tym zagadnieniem zachęca Haegue

tradycyjnych technik i środków wyrazu artysta sięga do znaków i symboli bajkowych, szukając ich jednak nie w literaturze, lecz we współczesnych mediach. Z tego formalnego starcia dwóch rzeczywistości (media/reklama kontra świat bajek i baśni), podanego na zasadzie odwrócenia ról i znaczeń



Ewa Partum,
Legalność przestrzeni 1971

tkalni, wchodzącej niegdyś w skład wielkiego kompleksu fabrycznego, w większości rozebranego na potrzeby centrum handlowego. Tkalnia, w której jeszcze kilkanaście lat temu odbywała się produkcja, szczęśliwie przeznaczona została do rewitalizacji i zaadaptowana na potrzeby muzeum. Warto o tym pamiętać, oglądając film tureckiego artysty Alego Kazmy, który uwiecznił proces produkcji džinsów – od farbowania materiału po finalne prasowanie gotowego produktu. Motyw pracy, uwiecznianej z wielką dbałością



Dokumentacja z działań Ewy Partum,
Legalność przestrzeni, 1971

Yang w instalacji „Twarz przed lustrem”, jednocześnie nawiązując do doświadczeń materiałowych Władimira Tatlina.

Oglądając wystawę „Dla Was” widz odnosi wrażenie, że sztukę współczesną zdominowały nowe technologie, głównie zapis wideo. Malarstwo, rysunek, rzeźba sytuują się jakby na marginesie twórczych poszukiwań, traktowane dwuznacznie i przewrotnie. Jedyny na wystawie przykład malarstwa olejnego na płótnie to obraz Roberta Maciejuka, przypominający z daleka ekran lub billboard reklamowy. Używając



Tamás Kaszás,
Propaganda Barricade, 2003

(malarstwo czy ekran telewizora?), autor wyszedł zwycięsko. proponując widzowi ciekawą estetycznie jakość, a zarazem refleksję nad kondycją sztuki.

Starcia, odwrócenia i nadzieje zmian na lepsze to aktualne obszary poszukiwań współczesnych artystów z Polski i świata – taka konkluzja nasuwa się po obejrzeniu najświeższych nabytków Muzeum Sztuki w Łodzi.

Monika Nowakowska
Fot.: Piotr Tomczyk

Tajemnica śmierci Władysławy Bytomskiej

W okresie PRL Włada Bytomska była traktowana w Łodzi jak narodowa bohaterka, symbol walki „robotniczego miasta” z „burżuazyjnym uciskiem”. Jej grób z sugestywnym pomnikiem autorstwa Heleny Nałkowskiej ulokowano w 1948 r. w Alei Zasłużonych cmentarza na Dołach.



Władysława Bytomska
(fot. z zasobu Muzeum Tradycji
Niepodległościowych w Łodzi)

Jej imię nosiły przedwojenna ul. Dworska (dziś Wolborska) oraz Fabryka WYROBÓW WŁÓKIENNICZYCH, założona w 1888 roku przez Hirszberga i Birnbauma, nowo wybudowane osiedle mieszkaniowe na Bałutach, a nawet fabryka biustonoszy w Głównie.

Bytomska zapewne nie stałaby się bohaterką tak nachalnej propagandy komunistycznej, gdyby nie tajemnicza śmierć w 1938 r., którą po wojnie oficjalnie, choć bezpodstawnie, obciążono Policję Państwową. Na jej nagrobku do dziś widnieje napis: „Zginęła z rąk oprawców sanacyjnych w walce o socjalizm”. Problem w tym, że nigdy owych „oprawców” nie ustalono, tym bardziej nie wiadomo, czy byli oni „sanacyjni”. Do bezradności, jeśli chodzi o powiązanie morderców Bytomskiej z Policją Państwową, musiała się przyznać nawet Łódzka bezpieka, która w latach 50. prowadziła w tej sprawie specjalne śledztwo.

Od prządki do komunistki

Bytomska urodziła się 16 października 1904 r. Pochodziła z ubogiej wiejskiej rodziny, która w poszukiwaniu pracy na początku XX wieku zamieszkała na ówczesnych przedmieściach Łodzi, przy ul. Dworskiej na Bałutach. W wieku 18 lat Władysława rozpoczęła pracę jako prządka w fabryce włókienniczej. W 1927 r. razem ze swoją młodszą siostrą Marią wstąpiła do Polskiej Partii Socjalistycznej – Lewicy, struktury ściśle współpracującej z nielegalną Komunistyczną Partią Polski (KPP).

W listopadzie 1928 r. została aresztowana podczas strajków włókieniek. Skazano ją na cztery lata więzienia za propagowanie komunizmu, z czego odsiedziała trzy. Po wyjściu na

wolność zaczęła spotykać się z Józefem Sroczyńskim, dużo starszym od siebie murarzem, mieszkającym na Bałutach, członkiem KPP. Stwarzali pozory, iż są małżeństwem, i tak też byli traktowani przez towarzyszy z KPP.

Nic nie wskazywało, że związek ze Sroczyńskim stanie się powodem wielu jej osobistych niepowodzeń. Problemy pojawiły się latem 1932 r. Koledzy z partii oskarżyli Sroczyńskiego, że jest prowokatorem. Zarzut był poważny – to on miał doprowadzić do wyspy podczas próby zorganizowania w sierpniu 1932 r. narady komunistów w lesie na tzw. Młynku pod Łodzią. Zamierzano wówczas podjąć decyzje dotyczące powszechnego strajku łódzkich włóknarzy. Policja aresztowała kilkadziesiąt osób, a 13 z nich otrzymało kilkuletnie wyroki więzienia. Wśród skazanych był przysłany z Warszawy do Łodzi Władysław Gomułka, który niedoszłą naradę na Młynku przypłacił postrzeleniem w nogę. To właśnie Gomułka, jako główny organizator nielegalnego spotkania z ramienia Komitetu Centralnego KPP, wydedukował, że jedyną osobą, która mogła doprowadzić do wpadki konspiratorów, był wtajemniczony w przedsięwzięcie „mąż” Bytomskiej.

W tym samym czasie po raz drugi aresztowana została Bytomska. Powodem było zaangażowanie w przygotowania do akcji strajkowej w fabryce bawełny Schösslera w Ozorkowie. Sąd skazał ją na sześć lat więzienia. Gdy je opuściła po czterech latach (w 1936 r.) rozповідаła, że jest pewna, iż do jej zatrzymania przyczynił się Sroczyński. On sam został podobno wysłany przez towarzyszy do Związku Sowieckiego i tam ślad po nim zaginął. Nie wiadomo, czy rzeczywiście był prowokatorem w KPP. Bytomska natomiast rzekomo zdradę swojego

„męża” silnie przeżyła. Jej przyjaciółka Helena Milczarek twierdziła, że „od tego czasu Włada Bytomska czuła pewne uprzedzenie do mężczyzn w ogóle”. Uprzedzenie do niej poczuł też towarzysze z KPP, nie wyrażając zgody na przyjęcie jej do partii z powodu kompromitującego związku ze Sroczyńskim. Pomogła dopiero interwencja w KC KPP jej koleżanki z więzienia Dory Aronowicz (po wojnie funkcjonariuszki Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie). Z początkiem 1938 r. Bytomska została szeregowym członkiem Komunistycznej Partii Polski.

Spalona żywcem

2 listopada 1938 r. około g. 23 na podwórzu posesji nr 147 przy ul. Brzezińskiej, nieopodal katolickiej części cmentarza na Dołach, konającą Bytomską odnalazł funkcjonariusz II Komisariatu Policji Państwowej. Widok był przerażający. Kobieta nie miała na sobie odzieży, a jej ciało było pokryte rozległymi i głębokimi oparzeniami. Nieprzytomną przewieziono do szpitala w Radogoszczu, gdzie po kilku godzinach zmarła. Tożsamość potwierdzono 4 listopada, okazując zwłoki rodzinie w prosektorium szpitalnym.

Wstępne wyniki śledztwa, przeprowadzonego przez Policję Państwową, wskazywały, że doszło do brutalnego morderstwa. Kobieta została obłana łatwo palną substancją i podpalona przy parkanie cmentarza w pobliżu ul. Smutnej. Paląc się, przebiegła wzdłuż nekropolii w kierunku ul. Brzezińskiej prawie 300 metrów i tam została odnaleziona. Sekcja zwłok, przeprowadzona przez Stanisława Hurwicza (po wojnie był on uznanym patologiem w Anglii), nie wykazała dodatkowych obrażeń i wykluczyła podłoże seksualne zbrodni.

Zagadkowa sprawa, o której w sensacyjnym sposób pisano we wszystkich łódzkich dziennikach, jeszcze bardziej się skomplikowała, gdy wieczorem 4 listopada ojciec Bytomskiej dostarczył policji odnaleziony w domu pożegnalny list, napisany rzekomo przez córkę. Informowała w nim o planowanym samobójstwie. Po potwierdzeniu przez rodzinę charakteru pisma prowadzący śledztwo uznali, iż Bytomska targnęła się na swoje życie z powodu „silnego rozstroju nerwowego”. Miała tego

dokonać w nieprawdopodobny sposób: sama się obłala spirytusem salicylowym i denaturatem, zakneblowała sobie usta, związała ręce drutem elektrycznym, położyła się na ziemi i podpaliła...

Oficjalnie śledztwo zostało zamknięte. Nieoficjalnie zaczęły szerzyć się domysły, dotyczące rzekomych sprawców zbrodni. Komuniści byli przekonani, że za sprawą śmierci ich towarzyszki musi stać Defa (pion polityczny w Policji Państwowej). Zaczęli zastanawiać się, kto mógł być kolejnym prowokatorem w ich szeregach. Funkcjonariusze policji byli przekonani o zbrodni, popełnionej w afekcie przez jednego z odrzuconych adoratorów. Niektóre koleżanki Bytomskiej uważały, że odpowiedzialne za brutalną zbrodnię jest kierownictwo zakładów, w których pracowała, inne z kolei twierdziły, że była to zemsta rodziny prowokatora Sroczyńskiego. Zadziwiające jest, że na liście podejrzanych nie znalazł się Aron Halbersztadt, członek KPP, z którym Włada spotykała się w 1938 r. To właśnie do jego mieszkania przy ul. Cegielnianej 93 została wezwana Bytomska przez „partię” w dniu swojej śmierci.

Tropy Urzędu Bezpieczeństwa

W czerwcu 1953 r. funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi oficjalnie zarejestrowali sprawę, której nadano kryptonim „Sadyści”. Jej celem miało być ostateczne wyjaśnienie okoliczności śmierci Bytomskiej i w efekcie ujęcie sprawców morderstwa. Przesłuchano kilkadziesiąt osób, które osobiście ją znały lub miały z nią kontakt.

Od początku w kręgu głównych podejrzanych pozostawał Czesław Kołacz – w 1938 r. kierownik przedsiębiorstwa w fabryce włókienniczej Hirszberga i Birnbauma, w której pracowała Bytomska. Udział w zbrodni starała mu się bezskutecznie udowodnić Komisja Kontroli Partyjnej KŁ PZPR. Skończyło się tylko na wykluczeniu Kołacza z partii w grudniu 1950 r. za „obcość ideologiczną”.

Funkcjonariusze UB zwracali również szczególną uwagę na powiązanie ze śmiercią Bytomskiej Edwarda Makowskiego, jej szwagra, który po wojnie został funkcjonariuszem MO. Podczas śledztwa prowadzonego przez funkcjonariuszy UB ustalono, że



Stanisław Joachimiak, funkcjonariusz Policji Państwowej, który prowadził śledztwo w 1938 r. w sprawie śmierci Bytomskiej (fot. z zasobu Oddziału IPN w Łodzi)

Makowski był z Bytomską skonfliktowany, w dodatku zamieszkiwał razem z nią w tym samym domu przy ul. Dworskiej. Mógł więc, według funkcjonariuszy UB, bez żadnych przeszkód zaaranżować samobójstwo kobiety (podrzucenie rzekomego pożegnalnego listu). W kwietniu 1953 r.

funkcjonariusz UB, podsumowując śledztwo, odnotował: „Oceniając posiadane materiały należy stwierdzić, iż główny ciężar podejrzania co do morderstwa Włady Bytomskiej spada na Makowskiego Edwarda, który to jeszcze przed jej morderstwem został zawieszony przez organizację w prawach członka KPP będąc podejrzany o kontakt z Defą”.

Funkcjonariusze UB przesłuchiwali także byłych pracowników Policji Państwowej, m.in. Stefana Wypijewskiego i Józefa Kasprzaka z wydziału politycznego oraz Stanisława Polaka i Stanisława Joachimiaka z wydziału śledczego. Nie udało im się jednak ustalić żadnych powiązań Policji Państwowej ze śmiercią Bytomskiej.

Z początkiem 1954 r. śledztwo zostało zamknięte. Formalnie Urząd Bezpieczeństwa nikomu nie przedstawił zarzutu udziału w jednym z najgłośniejszych zabójstw, popełnionych przed wojną w Łodzi. Uznano, iż zebrane materiały nie mają wartości operacyjnej i postanowiono złożyć je w archiwum. Pogodzono się, że tajemnica śmierci Włady Bytomskiej nigdy nie zostanie wyjaśniona.

Jerzy Bednarek



Lodowe szachy

Bełchatów, który fanom sportów kojarzył się do tej pory przede wszystkim z siatkarzami PGE Skry i piłkarzami Górniczego Klubu Sportowego, ma szansę na sukcesy również w innej dziedzinie aktywności fizycznej – curlingu.

To w Polsce jeszcze mało znana dyscyplina sportowa, ale za sprawą lodowiska, oddanego do użytku dwa lata temu w Powiatowym Centrum Sportu, z sezonu na sezon zyskuje zwolenników. Lodowisko posiada najlepszy w Polsce, i jeden z dwóch w kraju, sezonowy tor curlingowy. Już dwukrotnie Bełchatów był gospodarzem turnieju curlingowego o puchar starosty bełchatowskiego, w którym startowały najlepsze drużyny z kraju. Na treningi do Bełchatowa przyjeżdżają już drużyny z całego kraju.

Curling jest sportem zespołowym, w którym udział biorą dwie drużyny po czterech zawodników. Rozgrywki prowadzi się na prostokątnej tafli

lodowej. Do gry używa się ciężkich kamieni z granitu, żartobliwie nazywanych „czajnikami”. Zawodnicy wypuszczają kamienie w kierunku namalowanych na lodzie kół, aby znalazły się jak najbardziej w centrum obszaru końcowego. Wielką sztuką jest nadanie kamieniowi odpowiedniej prędkości i toru jazdy, aby „dojechał” do celu. Po wypuszczeniu kamienia członkowie drużyny mogą jeszcze korygować jego ślizg poprzez intensywne szczerkowanie powierzchni przed nim, co redukuje rotację i zwiększa odległość ślizgu. W trakcie gry drużyny mogą nawzajem wybić z okręgu umieszczane przez siebie kamienie. Kiedy już wszystkie

kamienie zostaną wykorzystane, oblicza się liczbę zdobytych punktów i rozpoczyna kolejną turę ślizgów.

W styczniu i lutym na torze curlingowym w Bełchatowie odbywały się bezpłatne zajęcia nauki curlingu. Prowadzili je instruktorzy z Łódzkiego AZS, który otrzymał dofinansowanie z ministerstwa sportu na tego rodzaju działalność.

Zapytaliśmy Łukasza Janczara, kierownika sekcji curlingu AZS Łódź, jakie jest zainteresowanie bełchatowian curlingiem po pierwszym sezonie nauki? – Na zajęciach szkoleniowych, które trwały prawie dwa miesiące, mieliśmy chętnych zarówno ze szkół powiatu, jak i spośród osób starszych. Po tym okresie mogę stwierdzić, że curling przyjął się w Bełchatowie, jest wielu grających, którzy w niedalekiej przyszłości mogą brać udział w turniejach. Jest też grupa osób, które curling traktują jako okazję do aktywności fizycznej i świetnej zabawy. W kolejnym sezonie warto zrobić podobną akcję. Curling nie wymaga nadzwyczajnych umiejętności, potrzebna jest właściwa koordynacja i zachowanie równowagi na lodzie. Ważna jest natomiast umiejętność przewidywania ruchów przeciwnika na lodzie, prognozowanie przynajmniej o dwa rzuty wcześniej, jak rozegrać pojedynek. Dlatego curling często nazywa się szachami na lodzie.



W tym roku w Bełchatowie trenowali niepełnosprawni sportowcy z Integracyjnego Stowarzyszenia Rehabilitacyjno-Sportowego Culani z Warszawy

Krzysztof Borowski

Łódzki zwiastun wiosny

U zbiegu łódzkich ulic Skorupki i Wólczańskiej znajduje się niewielki, ale bardzo urokliwy park. Nosi imię biskupa Michała Klepacza. To ulubione miejsce spacerów Łódzian, szukających pierwszych zwiastunów wiosny.



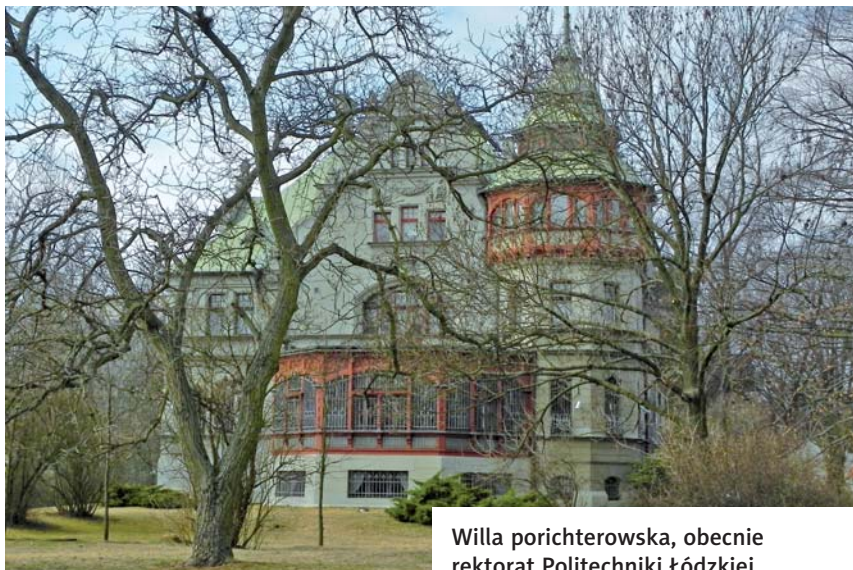
Po koniec marca parkowy trawnik zamienia się bowiem w piękny, błękitny, kwiatowy dywan. Niewielu zna fachową nazwę kwiatów, tworzących to zjawisko, ale przychodzenie tu w czasie kwitnienia cebulic dwulistnych stało się dla Łódzian tradycją. Pobyt w parku biskupa Klepacza to także sposobność do poznania wspaniałej architektury rezydencjonalnej oraz historii rodziny Richterów, stanowiącej modelowy przykład łódzkiej burżuazji przemysłowej XIX stulecia. Obecny park oraz sąsiednie posesje były własnością przedstawicieli tego rodu przez blisko sto lat.

Richterowie przybyli do Łodzi z Czeskiej Lipy jako poddani cesarza austriackiego. Za twórcę rodzinnej fortuny uważa się Józefa Richtera, syna Józefa, tkacza przybyłego do miasta w 1825 roku. Po ukończeniu 22 lat Józef junior założył niewielką manufakturę tkacką na zakupionym placu w osadzie Wólka przy ul. Placowej 17 (obecnie ks. Skorupki 17). Po kilku latach od uruchomienia produkcji zakład dysponował 8 krosnami ręcznymi i zatrudniał 31 robotników. Następnie, by podnieść swoje kwalifikacje, Józef wyjechał do Rosji na praktykę zawodową. Po powrocie w 1849 roku w miejscu manufaktury wybudował dużą zmechanizowaną fabrykę wyrobów

wełnianych i półwełnianych, w której w latach 80. XIX wieku zainstalowane były 3 maszyny parowe i 170 krosien mechanicznych. Zatrudniał w niej aż 450 robotników. W tym czasie należał już do zamożniejszych Łódzian. Angażował się także w życie łódzkich instytucji i organizacji. Był współzałożycielem Banku Handlowego i Towarzystwa Wzajemnego Kredytu Łódzkich Przemysłowców, instytucji finansujących łódzki przemysł, oraz piastował funkcję starszego Zgromadzenia Majstrów Tkackich. W 1886 roku Józef Richter przekazał rodzinny interes trzem synom: Józefowi, Reinholdowi i Zygmuntowi, którzy znacznie unowocześnili zakład. Ostatni z nich w tym czasie był już właścicielem fabryki przy ul. Radwańskiej 8, posiadał także neorenesansową elegancką willę przy ul. Wólczańskiej 199 (obecnie siedziba Międzynarodowych Targów Łódzkich). Jego fabryka zatrudniała w 1897 roku 213 robotników. Zygmunt, podobnie jak ojciec, angażował się w życie miasta. Był współorganizatorem i członkiem Rady Zarządzającej Towarzystwa Kolei Elektrycznej Łódzkiej (tramwajów), a nawet wiceprezesem Związku Przemysłowców Miasta Łodzi. Firmą rodzinną jako główny dyrektor kierował do swojej śmierci w 1926 roku brat Józef, Reinhold natomiast był jego prawą ręką

w interesach. Za ich kierownictwa firma posiadała tkalnię o 300 krosnach mechanicznych, zmechanizowaną farbiarnię i wykańczalnię. Czas I wojny światowej spowodował znaczne ograniczenie produkcji w fabryce. Kryzys ekonomiczny w dwudziestoleciu międzywojennym przyczynił się do upadłości zakładu w 1932 roku. Hale fabryczne oraz park maszynowy przeszły na własność Joela Bodzechowskiego oraz Szai Holanda. Podczas II wojny światowej porichterowskie zakłady przystosowano do produkcji zbrojeniowej, co dało podstawę do założenia po 1945 roku w tym miejscu zakładów metalowych. Obecnie w gmachu przy ul. Skorupki 17/19 mieszczą się redakcje dwóch łódzkich gazet: „Dziennika Łódzkiego” i „Expressu Ilustrowanego”.

Pamiętką po Richterach są budynki fabryczne oraz rodzinne rezydencje, stojące w ogrodzie przyfabrycznym. Józef Richter wystawił wspaniałą willę w zachodniej części parku, brat jego Reinhold po wschodniej stronie ogrodu. Prace projektowe pierwszej rezydencji powierzono znanemu architektowi wiedeńskiemu Karlowi Seidlowi. Willę tę, utrzymaną w stylu neorenesansu włoskiego, cechuje wyjątkowa harmonia i dostojeństwo formy. Wzniesiono ją w latach 1898-1899. Obecnie właścicielem budynku jest Politechnika Łódzka. Rezydencja Reinholda z lat 1903-1904, wzniesiona na nieregularnym planie o zróżnicowanej bryle, nawiązuje do form północnego renesansu. Rezydencje otacza wspaniała roślinność, świadcząca o smaku i dobrym guście dawnych właścicieli i projektantów ogrodu. Szukając zwiastunów wiosny, warto zwrócić uwagę na wyjątkowe w Łodzi gatunki egzotycznych drzew, takich jak cyprysiki nutkajskie czy kilka rodzajów sosen, między innymi limby i wejmutki. W centralnej części parku znajduje się także ponad 300-letni dąb, zwany „Fabrykantem”, będący reliktem puszcz, okalającej Łódź w okresie staropolskim.



Willa porichterowska, obecnie rektorat Politechniki Łódzkiej

Piotr Machlański

Sport dodaje kobiecości

Kobiety dodają sportowi uroku, a sport podkreśla urodę kobiet. Mistrzyni świata w pięściarstwie Agnieszka Rylik, kobieta niezwyklej urody, powiedziała mi kiedyś: „boks nie odbiera kobiecości”. Należałoby dodać „nawet boks”, dyscyplina ze wszech miar męska, której istota polega na obijaniu twarzy.



Karolina Owczarz przed galą bokserską w Meksyku

świata. Kandydowała także do tytułu miss olimpiady 1936, ale wybrano bodaj Szwedkę, żeby nie drażnić Hitlera polskim sukcesem. Po latach Jadwiga Wajsówna wspominała: „Pamiętam z berlińskiej olimpiady nasze babskie demonstracje. Hitler zabronił Niemkom malować się, więc my, Polki, a jakże, zawsze paradowałyśmy z podwójną szminką na ustach i pudrem na policzkach”.

We współczesnym sporcie także nie brakuje urodziwych zawodniczek z naszego regionu. Jedni wspominają piękną gimnastyczkę Widzewa Agnieszkę Brandeburę, która kandydowała do tytułu miss olimpiady Sydney 2000. Inni wymienią były koszykarkę Widzewa, ŁKS i Polfy Pabianice Alicję Perlińską, której do twarzy było w koronie miss basketu. Za najładniejszą koszykarkę ligi uznana była Agnieszka Jaroszewicz z ŁKS i Polfy, a czarowała urodą pod koszami również pabianiczanka Małgorzata Błoch. W lidze siatekarek średnią urody podnoszą łódzianki z Budowlanych, a kalendarz na rok 2012, prezentujący je w wieczorowych strojach, bije rekordy popularności. Karierę przed obiektywem robi pływaczka Trójki Łódź i była mistrzyni Europy juniorek Luiza Hryniewicz, a do tytułu miss foto pływackich mistrzostw Europy w Szczecinie 2011 śmiało mogły kandydować łódzkie brązowe medalistki Aleksandra Urbańczyk-Olejarczyk z Trójki i Ewa Ścieszko z AZS UŁ PŁ. W ślady mistrzyni pięści Agnieszki Rylik chce iść Karolina Owczarz z Babilon Promotion. Na razie dorównuje jej pasją boksowania, a bije ją urodą.

Marek Kondraciuk
„Dziennik Łódzki”

Specyfiką sportu w Łódzkiem od jego pionierskich czasów jest to, że więcej sukcesów odnosili kobiety niż mężczyźni. Te proporcje poprawiają tylko piłkarze GKS Bełchatów, ŁKS i Widzewa, siatkarze bełchatowskiej Skry, rugbyści Budowlanych Łódź i waterpoliści ŁSTW Uniwersytet Łódzki. Już przed drugą wojną światową, wśród wyznawców idei „Citius, Altius, Fortius” (szybciej, wyżej, silniej) głośniej było o paniach niż o panach z naszego regionu. Tak się często składało, że nasze mistrzynie zachwycaly również urodą i wdziękiem.

Pierwszą autentyczną gwiazdą polskiego sportu była Halina Konopacka, pochodząca z Rawy Mazowieckiej. O jej związkach z miastem przypomina Gimnazjum nr 2 przy ul. Kazimierza Wielkiego, które nosi imię pierwszej polskiej mistrzyni olimpijskiej, oraz OSiR „Tatar”, którego patronką także jest wielka dyskobolka.

Dziewczyna z Rawy była uosobieniem greckiego pojęcia kalokagathia, oznaczającego połączenie dobra z pięknem i harmonijny rozwój w człowieku dobra i piękna. Kiedy na igrzyskach olimpijskich w Amsterdamie 1928 zdobyła pierwszy w historii złoty medal dla Polski, stała się gwiazdą mediów – w ówczesnym rozumieniu – i królową najlepszych salonów. Nikomu jeszcze nie śniło się, że może być coś takiego jak „kowalczykomania”, ale to była pierwsza medialna gwiazda. Z Amsterdamu Konopacka przywiozła nie tylko olimpijskie złoto, ale i koronę miss igrzysk. Miała 181 cm wzrostu, była smukła i zniewalała urodą. Miała swój styl, nawet na treningach. Zawsze wkładała czerwony sweter i czerwony beret, od których powstał przydomek „Czerbieta”, będący zbitką słów czerwony i kobieta. Niemiecka prasa pisała o Konopackiej: „Jej doskonałe warunki fizyczne, uroda, wdzięki

i sposób zachowania na stadionie – wszystko to czyni z niej jeden z najpiękniejszych typów fizycznych w sporcie współczesnym”. Słynna rawianka, która w wieku 8 lat przeniosła się wraz z rodzicami do Warszawy, wspaniale jeździła na nartach, pływała, podczas studiów na filologii na Uniwersytecie Warszawskim grała w koszykówkę w AZS, pasjonowała się motoryzacją, a za kierownicą własnego kabrioletu „Lancia” prezentowała się podobno wytwornie. Startowała nawet w rajdach samochodowych. Natura nie poskąpiła jej innych talentów: była poetką i malarką. Jej wiersze były publikowane w „Wiadomościach Literackich” i „Skamandrze”. Kiedy osiadła na Florydzie, ujawnił się jej talent malarski, a kwiaty i pejzaże, wychodzące spod jej pędzla, podpisywała pseudonimem Helen Georgie.

Halina Konopacka inspirowała artystów (rysownik Wacław Piotrowski wysłał na konkurs olimpijski do Amsterdamu pracę, ukazującą Halinę Konopacką podczas rzutu dyskiem), ale i usportowioną młodzież.

W Pabianicach żyła dziewczyna młodsza o 12 lat, która zapragnęła być „Konopacką”. Była równie urodziwa, ale drobniejsza, a nazywała się Jadzia Wajsówna. W przeciwieństwie do swojej idolki nigdy nie opuściła Pabianic, jeśli nie liczyć okresu pracy w niedalekim Zgierz i czasu spędzonego na boisku ŁKS w Łodzi. Wajsówna również była wysportowana (trudno uwierzyć, że przy wzroście 166 cm potrafiła skoczyć powyżej 180 cm!) i kiedy przyszło jej wybrać dziedzinę sportu, chwyciła oczywiście za dysk. Ta pasja, przejęta od Konopackiej, zaprowadziła ją na podium igrzysk w Los Angeles 1932 (brąz) i Berlina 1936 (srebro), a w Londynie 1948 była czwarta. Jak wielka Halina również wielka Jadzia biła rekordy



Radni IV kadencji Sejmiku Województwa Łódzkiego



Sylwia A. Adamczewska
klub radnych PO



Artur J. Bagiński
klub radnych PSL



Andrzej Barański
klub radnych SLD



Marcin A. Bugajski
klub radnych PO



Andrzej F. Chowis
klub radnych PSL



Włodzimierz Fisiak
klub radnych PO



Radosław W. Gajda
klub radnych PiS



Wiesław Garstka
klub radnych SLD



Świętosław S. Golek
klub radnych PO



Andrzej R. Górczyński
klub radnych PSL



Anna M. Grabek
klub radnych PiS



Piotr Grabowski
klub radnych PiS



Agata Grzeszczyk
klub radnych PO



Jakub Jędrzejczak
klub radnych PO



Danuta Kałuzińska
klub radnych SLD



Anna B. Kamińska
klub radnych PiS



Monika A. Kilar-Błaszczak
klub radnych PiS



Dariusz Klimczak
klub radnych SLD



Iwona E. Koperska
klub radnych PiS



Ewa Kralkowska
klub radnych SLD



Cezary J. Krawczyk
klub radnych PO



Włodzimierz S. Kula
klub radnych PO



Marek M. Mazur
klub radnych PSL



Elżbieta R. Nawrocka
klub radnych PSL



Irena M. Nowacka
klub radnych SLD



Anna B. Rabiega
klub radnych PO



Iłona M. Rafalska
klub radnych PO



Halina B. Rosiak
klub radnych PiS



Dorota H. Ryl
klub radnych PO



Wiesław W. Stasiak
klub radnych PSL



Witold Stepien
klub radnych PO



Jolanta Szymańska
klub radnych PO



Mieczysław Teodorczyk
klub radnych SLD



Witold J. Witzczak
klub radnych PiS



Marek K. Włóka
klub radnych PiS



Bożena Ziemińicz
klub radnych PO



DLA ŁÓDZKIEGO

Przyłącz się do akcji!

60%

Pieniądzy przekazywanych przez mieszkańców województwa łódzkiego trafia do organizacji spoza regionu. **MOŻESZ TO ZMIENIĆ!!!**

- ➔ Wesprzyj jedną z 364 organizacji z naszego województwa swoim podatkiem
- ➔ Wykaz znajdziesz w urzędach skarbowych i na stronie:
WWW.IPROCENT.LODZKIE.PL
- ➔ Dołącz do nas na 
WWW.FACEBOOK.COM/1%DLALODZKIEGO

**PAMIĘTAJ,
LICZY SIĘ KAŻDA KWOTA!**

ORGANIZATOR:



Marszałek Województwa Łódzkiego
Włodzisław Sławnicki

PARTNERZY:



Wojewoda
Łódzki



Prezydent Miasta Łodzi
Hanna Zdanowska



Łódzka Skarbowa
w Łodzi